GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7 go kwietnia 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk ıa co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wilnie, Ivanhoe Minn. i okolicy.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Dunkirk Erie, Brooklyn i okolicy, następnie w New Jersey i Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

LONDYN 31 marca. — Jenerał Kuropatkin wydał ogólny rozkaz do wszystkich oddziałów i korpusów wojsk pozostających w Korei, do natychmiastowego opuszczenia zajmywanych punktów i cofnięcia się do Mandżuryi.

W myśl tego rozkazu, wojska carskie zwinęły obozy i w zupełnym porządku cofają się ku rzece Yalu, stanowiącej granicę między Mandżuryą a Koreą. Zarówno piechota jak artylerya, a nawet drobne oddziały kozaków które zapuszczały się aż w głąb Korei zawróciły z drogi i pospiesznemi marszami zdążają do Mandżuryi, ażeby się połączyć z główną armią.

Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie w kołach wojskowych, które gubią się w domysłach, co jest powodem tego rozkazu Kuropatkina. Jedni przypuszczają, że postanowił on trzymać się tylko obronnej taktyki i chce pozostawić japończyków w Korei w zupełnym spokoju. Drudzy sądzą, że japończycy zdołali gdzieś poza Koreą wysadzić na ląd znaczny korpus wojsk, który zdąża obecnie ku Mandżuryi i że wódz rosyjski ściąga swe siły, aby módz stawić czoło japończykom.

Który z tych domysłów jest słusznym, to pokaże niedaleka przyszłość.

Zwycięstwo japończyków pod Chongju, o którem donosiliśmy w przeszłym tygodniu, było zupełnem. Pokazuje się, że moskale byli silnie okopani i japończycy ich zaatakowali mimo, iż mieli mniejsze siły. Po kilkakrotnych szarżach zdołali japończycy wyrzucić moskali z okopów i zmusić do cofnięcia się do miasta Chongju. Tutaj walka toczyła się dalej z równą zaciętością i bohaterstwem po obu stronach. Kozacy zeskoczyli z koni i walczyli jako piechota. Ale po godzinnej walce wódz rosyjski Miczenko dał rozkaz do odwrotu, obawiając się otoczenia przez nieprzyjaciela. Wojska rosyjskie cofnęły się więc pod osłoną kozaków, a japończycy zajęli i miasto i szańce rosyjskie. Była to zdaje się ostatnia walka w Korei, gdyż wszystkie wojska moskiewskie, jak wyżej donosimy, cofają się do Mandżuryi.

Ponieważ wszelkie usiłowania zdobycia fortecy portu Arthura były dotąd bezowocowne, przeto japończycy gotują się do zaatakowania portu New Chwang na północ od portu Arthura. Wysadzili oni na przyległy ląd oddziały wojska, ale siła tychże nie jest wiadomą. Wczoraj mieli oni dalej próbować wysadzenia oddziałów wojska tamże, ale nie wiadomo zjakim rezultatem.

Walka poniedziałkowa, o której wyżej wspominamy, dlatego głównie wzięła taki zły obrót dla moskali, że pikiety kozackie przyniosły mylne wiadomości o sile japończyków i miejscu, gdzie się oni znajdują. Straty japończyków wynoszą 140 ludzi. Moskale zabrali ze sobą rannych i zabitych, więc nie wiadomo, jak wielkie są ich straty.

PETERSBURG, 31 marca. — Wielki okręt rosyjski Sebastopol został bardzo znacznie uszkodzony podczas manewrowania w porcie Arthura. Najechał nań inny okręt wojenny i przebił mu główny kadłub.

Torpedowiec rosyjski Bojaryn zatonął w porcie Dalny, najechawszy na minę przez moskali założoną. Gdy tak dalej pójdzie, to moskale gotowi wszystkie swe okręty wysadzić w powietrze na własnych minach.

Pisma rosyjskie zaczynają znów gwałtownie napadać na Stany Zjednoczone, zwracając uwagę Anglii, że Ameryka jest wspólnym naturalnym wrogiem zarówno Anglii jak i Rosyi.

Z New Chwang donoszą, że wojska rosyjskie będą się tak długo cofały, póki liczba ich nie dojdzie do 300,000 ludzi. Dalsze posiłki w liczbie 200,000 ludzi, będą skonsygnowane dla odparcia ewentualnych napadów chińczyków.

W razie, gdyby przyszło do opuszczenia portu Arthura, flota rosyjska pod wodzą admirała Makarowa uczyni atak na flotę japońską, aby ją osłabić i w ten sposób przygotować teren dla floty bałtyckiej, która nadpłynie na wiosnę.

Sebastopolskie Towarzystwo żeglugi parowej otrzymało od rządu rosyjskiego rozkaz przygotowania wszystkich swych okrętów na przewóz wojsk. Okręty tego Towarzystwa są wrzekomo w możności przewiezienia odrazu 100,000 żołnierzy.

W zaborze rosyjskim pokazała się wspólna odezwa polskiej partyi socyalistycznej, litewskiej partyi socyalno-demokratycznej, białoruskiej rewolucyjnej hromady i łotewskiej demokracyi socyalnej, wydana w czterech językach.

Odezwa wyjaśnia znaczenie toczącej się obecnie wojny, a kończy się zachętą, aby "w czasie kłopotów rządowych z powodu wojny, przysporzyć caratowi wrogów wewnętrznych, aby te kłopoty jeszcze bardziej wzrosły. W ten sposób przyspieszymy chwilę ostatecznego wyzwolenia się z niewoli cara."

Wielka księżna Olga, najmłodsza siostra cara, udaje się na plac boju. Wielka księżna liczy lat 22 i jest niezamężną. Obejmie ona kierownictwo naczelne instytucyi "Czerwonego Krzyża". Przypomnieć należy, że w r. 1877, podczas wojny turecko-rosyjskiej kilka rosyjskich wielkiech księżniczek kierowało rosyjskim oddziałem szpitalnym.

TOKIO, 31 marca. — Mikado udaje się do Korei i będzie przebywał w głównej kwaterze wojskowej, aby brać udział w naradach nad operacyami wojennemi.

LONDYN, 31 marca. — Do "Standardu" donoszą, że w całej Rosyi ma być zaprowadzony stan oblężenia celem lepszego przestrzegania tajemnic mobilizacyjnych.

Korespondenci angielscy, czerpiący swoje informacye ze źródeł japońskich twierdzą stanowczo, że port Arthur wskutek ostatnich bombardowań przez flotę japońską, poniósł takie straty, ktorych niepodobna naprawić. Rosyanie, bawiący w Tiensinie a więc mający bezpośrednie stosunki z portem Arthura, przyznają sami, że twierdza i miasto zostały bardzo przez pociski japońskie uszkodzone. Między innemi cała dzielnica, złożona z baraków wojskowych, została spalona, wiele budowli prywatnych zniszczonych lub zburzonych zupełnie, zburzony został także gmach banku chińsko-rosyjskiego. Całe miasto nowe po ostatniem bombardowaniu ma przedstawiać tylko kupę popiołu i węgli.

"Daily Chronicle" potwierdza w telegramach korespondenta swego z Newczwangu, a więc z terytoryum rosyjskiego wiadomości o bardzo trudnem położeniu portu Arthura. Ludność cywilna nie ma się gdzie poprostu podziać, a forty rosyjskie nie były w stanie odpowiadać na ogień japońskich dział okrętowych — gdyż większość armat została przez pociski japońskie zdemontowana.

O zniszczeniu nowego miasta przez flotę japońską donosi także "Standard" w telegramie z Czifu.

"Daily Telegraph" twierdzi, że forty około portu Arthur i warsztaty zostały zniszczone, arsenał zaś w porcie Arthur miał wylecieć w powietrze.

WARSZAWA, 31 marca. — Korespondenci miejscowi donoszą do pism zagranicznych: Władze gorliwie się biorą do wymuszania od nas "dobrowolnych" ofiar na cele wojenne. Bezczelność przechodzi tu wszelkie granice, zwracają się już nietylko do ludzi bezpośrednio zależnych, t. j. urzędników, ale i do innych osób, co do których sądzą, że się nie ośmielą odmówić i przez to narażać na gniew władzy.

Prezes sądu wywarł nacisk na rejentów, którzy łatwo ulegli. Gorzej mu poszło z adwokatami. Wezwał on dwóch starszych adwokatów i zachęcał ich do zbierania składek wśród kolegów. Starsi odpowiedzieli wymijająco, młodzi zaś zwrócili uwagę pana prezesa, że w Warszawie adwokaci nie tworzą żadnej korporacyi, że przepisy nie pozwalają im brać udziału w jakiejkolwiek agitacyi politycznej, że zresztą usiłowania ich pozostałyby całkiem bezowocownemi. Prezes mimo to nalegał. W mieście panuje przekonanie, że adwokaci nie ulegną i nie "zbłaźnią" się wzorem rejentów.

Inspekcya lekarska postępuje w podobny sposób z lekarzami; ci również w znacznej części nie ośmielają się stawiać oporu "zachętom" i "namowom". Ordynatorzy szpitalu Dzieciątka Jezus zgodzli się ofiarować 1 proc. od pensyi, co wobec więcej niż skromnego uposażenia, przysporzy rządowi jakieś 3—6 rubli od każdego w ciągu roku.

Z urzędnikami — naturalnie robią mniej ceremonii. W magistracie rządzcy naszego miasta pp. Babikow i Essen wprost zapowiedzieli, że urzędnikom strącać będą 1—3 proc. pensyi. Jest to oczywiście rozporządzenie nielegalne, któreby senat musiał uchylić, gdyby się kto odważył udać do niego z protestem. Ale śmiałek taki musiałby być przygotowany na karę " w drodze administracyjnej", może nawet na podróż w jakieś kraje bardziej do bieguna zbliżone!

Pp. Bibikow i Essen z równą gotowością pośpieszyli ze złożeniem na cele wojenne ofiary z funduszu miejskiego, przeznaczając na ten cel 10,000 rubli. Apetyt władz rośnie jednak; dowiadujemy się oto z wiarogodnego źródła, że w sferach rządowych powstał projekt zagarnięcia na cele wojenne części 33 milionowej pożyczki, przez miasto zaciągniętej na inwestycye. Wśród ogółu panujące oburzenie na postępowanie władz, na bezceremonialne zmuszanie nas do manifestowania uczuć sprzecznych z naszem wewnętrznem przekonaniem, przybiera coraz szersze rozmiary. Staje się ono tak widocznem i tak napiętem, że prawdopodobnie władze powstrzymają się od dalszych eksperymentów, które wywołaćby mogły niepożądane przez nie skutki. Moskale tutejsi, nawet do liberalnego obozu należący, nienawidzą nas obecnie bardziej, niż kiedykolwiek. Zarazem jednak ogarnia ich bezmyślny strach, który podsycają kursujące wśród nich najniedorzeczniejsze pogłoski.

LONDYN, 1 kwietnia. — Wczorajsze wiadomości o wydaniu ogólnego rozkazu do wojsk rosyjskich wycofania się z Korei potwierdzają się wzupełności. Na całej rosyjskiej linii bojowej w Korei odbywa się w zupełnym porządku odwrót wojsk. Wszystkie siły gromadzi jenerał Kuropatkin nad rzeką Yalu. Nawet patrole i przednie straże kozackie, które staczały drobne potyczki z japończykami, cofnęły się zupełnie, tak, że do kilku dni Korea będzie zupełnie ogołoconą z wojsk rosyjskich.

Wiadomości jakie nadeszły wczoraj o bitwie stoczonej we środę pod miastem Chingju, przedstawiają ją zupełnie inaczej, niżeli biuletyny. Półurzędownie donoszą mianowicie, że moskale wcale nie cofali się w porządku, lecz umknęli z placu boju w dzikim popłochu. Powstała między nimi taka panika, że rzucali strzelby na ziemię i zmykali tak prędko, że wiatr dogonić ich nie mógł. Jenerał Miszczenko, który dowodził moskaluszkami, z trudnością tylko zdołał umknąć i była taka chwila, że groziło mu schwytanie w niewolę.

Gównodowodzący wojsk rosyjskich, jenerał Kuropatkin, otrzymawszy szczegółowe relacye o tej bitwie, telegrafował do jenerała Miszczenko, ażeby miał się więcej na ostrożności, i nie wdawał się nigdy w walkę, jeżeli nie jest pewny zwycięstwa. Bądź ostrożnym — pisał Kuropatkin ażebyś nie dostał batów.

Czytelnicy przypominają sobie, że podczas ostatniej bitwy pod portem Arthura porucznik marynarki rosyjskiej, Krynicki dokazywał cudów waleczności i jemu zawdzięcza car, iż zamiar zablokowania portu Arthura nie udał się.

Admirał Makarow odpowiadając na telegram gratulacyjny, odpowiedział: Główną zasługę zwycięstwa ma porucznik Krynicki. On dał sam trafny strzał torpedą on wysadził w powietrze okręt przeznaczony na zatopienie i przeciął druty elektryczne z narażeniem własnego życia. Dzielny to i prawdziwy żołnierz.

W Petersburgu obiegają pogłoski, że admirał Makarow zamierza z resztą eskadry rosyjskiej w porcie Arthura, o ile jeszcze jest zdolną do walki, przebić się przez flotę japońską.

Położenie portu Arthura jest bowiem wprost rozpaczliwe. Admirał Makarow, przybywszy na miejsce, przekonał się, że wszystkie środki obronne tej twierdzy, a więc fortyfikacye, działa, amunicya i żywność, istnieją właściwie tylko na papierze i że twierdza nie zdoła wytrzymać ataków floty nieprzyjacielskiej. Ostatnie bombardowanie zniszczyło między innemi także latarnię morską. W kołach rosyjskich powiadają, że wojska rosyjskie cofać się będą tak długo, dopóki napływ posiłków nie podniesie ich liczby do 300,000, wówczas przejdą do akcyi zaczepnej. Część tejarmii uważają za potrzebną do ewentualnego odparcia ataków ze strony Chin. Pytanie, co się stanie z flotą rosyjską w porcie Arthura na wypadek jeśli wojsko lądowe opuści tę twierdzę, rozstrzygnięto już w ten sposób, że admirał Makarow ma uderzyć tą flotą na eskadrę japońską i w rozpaczliwej walce zadać jej jak największe straty, aby przez to ułatwić późniejszą akcyę floty bałtyckiej, która z wiosną wysłaną zostanie do wschodniej Azyi.

Według najnowszych doniesień urzędowych, potwierdza się wiadomość, że w ostatniej walce pod portem Arthur zatonęły dwa kontrtorpedowce rosyjskie.

Rosyjski ambasador w Londynie, hr. Benckendorff odwiedza wciąż króla w pałacu Buckigham i pozostawia wiadomości dla niego. Konferencye te mają być wynikiem żywej wymiany depesz między Londynem a Petersburgiem. Pogłoski o rzekomem pośrednictwie Anglii między Rosyą a Japonią coraz bardziej się utrzymują.

Wczoraj nadeszły rownież pogłoski o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. W Petersburgu rozeszła się wieść, że armia japońska licząca 100,000 ludzi pokazała się ad rzeką Yalu, naprzeciw sił rosyjskich. Z Paryża doniesiono, iż lada dzień cesarz Korei i jego synowie będą uznani za pozbawionych prawa do tronu. W Berlinie twierdzą, że zarówno car jak i mikado udadzą się do głównych kwater i będą osobiście kierować ruchami armii.

LONDYN, 2 kwietnia. — Jeżeli depesze z Tokio zawierają prawdę, to japońska armia już w zeszły wtorek była tylko o 15 mil oddalona od Wiju. Telegram z Tokio donosi:

Nadeszły wiadomości z prywatnych źródeł, że japońskie wojsko po odparciu rosyan pod Chengju, o 50 mil na północny zachód od Pingyang, 28 marca, odpocze[illegible] jeden dzień i następnie zaj[illegible] miasto Yongchun o 45 [illegible] na zachód od Chengju.

Po krótkiej walce w tem miejscu, rosyanie ustąpili w kierunku miasteczka Unsan, położonego o 80 mil na północny wschód od Yongchun.

[illegible] oddalone jest [illegible] Wiju, głównej [illegible] armii nad rzeką Yal[illegible] punktu, gdzie zajść musi [illegible] większa bitwa w celu zyskania kontroli nad ujściem rzeki Yalu i zdobycia miasta Antung.

Front japońskiej armii rozciąga się od Kasan, portu na zachód od Anju, w półkole do Pakchung i Unsan.

Wojskowi eksperci nie oczekują natychmiastowego frontowego ataku na Wiju, lecz przyznają, że podobny atak jest możliwy. Przypuszczalnem jest atoli, że japońscy jenerałowie będą próbowali zajść rosyan z boku i przejść rzekę Yalu na północny zachód od Unsan.

Inna depesza z Tokio powiada, że wice-admirał Togo ponownie atakował port Arthura w nocy z 30 na 31 marca. Atak ten został dokonany w celu przekonania się o rezultatach ostatniej próby zablokowania portu i poczynienia pomiarów zatoki. Brak jest dalszych szczegółów ataku.

LONDYN, 4 kwietnia. — "Standard" donosi z Tiensinu, że poseł rosyjski w Pekinie, Lessar, zaprotestował powtórnie u rządu chińskiego przeciw wysyłaniu wojsk chińskich poza wielki mur, oraz zażądał cofnięcia wojsk, które już wysłano. Rosya w przeciwnym razie gotową jest uznać, że Chiny złamały neutralność na korzyść Japonii. Lessar zagroził, że wobec najmniejszego ruchu wojsk chińskich, wojsko rosyjskie pomaszeruje do Pekinu. Słychać, że Chiny mają odpowiedzieć, iż wahają się, czy mają wycofać wojska. Japonia ma wielką ochotę odzyskać wyspę Sahalin, skoro tylko lody puszczą.

SOEUL, 4 kwietnia. — Pochód japończyków ku rzece Yalu znaczyły ustawiczne utarczki i potyczki, przy których żołnierze mikada odpierali carskie wojsko na każdym kroku. Pewnem jest teraz, że w bitwie pod Chengju, dnia 28 marca

Ciąg dalszy na stronicy 5-ej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porto
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 58/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 81/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

8 P. Dyonizego b.
9 S. Maryi Egipcyanki.
10 N. Ezechiela pr., Akutusa.
11 P. Leona p., Anastazyusza.
12 W. Juliusza papieża.
13 S. Hermenegilda m.
14 C. Tyburcego i Wal., Teodory.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Warszawski korespondnet "Dz. Pozn. podaje, że w Królestwie pojawiły się proklamacye, wzywające do głośnych antirządowych manifestacyi. Proklamacye te krążyły bardzo obficie zwłaszcza w okolicach Włocławka. Policya wyśledziła, że rozszerzał je pewien niemiec z Prus, nieźle po polsku mówiący. Proklamacye były drukowane w Toruniu. — Niemca aresztowano i odstawiono do Warszawy.

WARSZAWA. — W dniu 15 z. m. o godzinie 11 przed południem odbyło się otwarcie dawno oczekiwanej szkoły sztuk piek[illegible] W lokalu szkoły z[illegible] uczniów, ora[illegible] pp. Ruszczyc, T[illegible] i Krzyżanowski z dyrektorem p. Stabrowskim na czele.

Dyrektor Stabrowski w serdecznej przemowie zwrócił się do zebranego grona, zaznaczając ważność i wysoce odpowiedzialne dla rozwoju naszej sztuki stanowisko nowopowstającej szkoły, której zadaniem będzie podniesienie poziomu kultury estetycznej społeczeństwa. Zaznaczył on również, iż pragnie, aby w szkole panowały stosunki wzajemnego zaufania i życia się kierowników z uczniami z wykluczeniem sztywnej oficyalności. Wzruszenie oraz szczery zapał mówcy, udzieliły się całemu zgromadzeniu, wytwarzając podniosły, uroczysty nastrój.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Na ostatniem posiedzeniu parlamentu niemieckiego odpowiedział na wywody p. Mielżyńskiego minister wojny jenerał Einem mniej więcej w sposób następujący:

"Zgadzam się zupełnie z tem, iż zarząd wojskowy powinien wszystko uczynić, aby trzymać żołnierzy zdala od polityki. Ale jak tego dokazać w prowincyi poznańskiej, gdzie tak gwałtownie ścierają się polskie i pruskie przeciwieństwa. Faktem jest niezbitym, iż polacy rozwijają gwałtowną politykę, przechodzącą wszelką miarą agitacyę, celem wypierania niemców i niemczyzny. My wszakże ze względu na racyę stanu, ze zwględu na ważne interesa państwowe, musimy starać się paraliżować tę agitacyę i zaznaczyć, że Poznańskie jest prowincyą pruską. O zakazie pisywania listów do rodzin w języku ojczystym nic nie wiem. Zakaz taki byłby brutalnością z tego powodu uważam go za wykluczony. (Bardzo słusznie z ław polskich i centrum.) Tak samo ma się rzecz ze spowiedzią. Byłbym wdzięczny panu posłowi, gdyby zechciał poinformować mnie, gdzie i kiedy dopuszczono się wydania wzmiankowanego zakazu, a może być pewien, że wkroczę i zapobiegnę nadużyciu.

POZNAŃ. — "Posener Tageblatt" w długim artykule rozwodzi się o konieczności zebrania funduszów na skarb narodowy w celu zwalczania polonizmu. Apeluje do patryotyzmu wszystkich niemców, aby w tej walce narodowej i z pieniądzmi wzięli udział. "Schles. Volks Ztg." sądzi, że na niemiecki skarb narodowy nie zbierze się sum zbyt wielkich, bo wolą, aby na takie cele zbierał rząd pieniądze i wszystkich obywateli państwa do składek takich w formie podatków pociągał.

POZNAŃ. — "Germania" wykazuje liczbami, że celem działalności komisyi jest niezaprzeczenie także protestantyzowania tak Poznańskiego, jak Prus Zachodnich. Pomiędzy 7.382 rodzinami kolonistów jest tylko 291 katolickich. W r. 1903 na 1,476 zawartych układów było tylko 12 z katolikami. W całych Prusach Zachodnich nie osiedlono ani jednego katolika, w obwodzie rejencyjnym bydgoskiem 4 tylko.

POZNAŃ. — W Barcinie przed sądem ławniczym na ławie oskarżonych zasiedli: pp. Michał Osiński, Jan Mielcarzewicz i Józef Danielewicz, oskarżeni o to, że swego czasu zgłosili policyi teatr amatorski i podpisali swoje imiona po polsku. Policya dopatrzyła się w tem sfałszowania imion i oddała sprawę do prokuratora. Oskarżeni bronili się tem, iż od młodości byli po polsku wołani, tak w księgach kościelnych są zapisani, po polsku zostali ochrzczeni i chcą się jedynie po polsku pisać. Prokurator wniósł dla każdego 10 marek kary. Sąd po długich obradach przyszedł do przekonania, że nie może to być sfałszowanie imion, ponieważ od dzieciństwa byli wołani po polsku i chcą się tylko jedynie pisać po polsku. Przyznał im, że tak jak dotychczas mogą się dalej podpisywać i nazywać, i uwolnił wszystkich od kary.

POZNAŃ. — W Inowrocławiu przed sądem ławniczym stawał gospodarz p. Maciej Obiała z Kaiserstreu, ponieważ na tabliczce u wozu wypisane miał imię, "Maciek". Oskarżenie zarzucało mu, że spolszczył swoje imię, które według metryki brzmi "Matthias". Ponieważ rodzice oskarżonego jako polacy nadali jemu przy chrzcie św. imię w polskiem brzmieniu: "Maciej", które po łacinie zapisano w księgi kościelne jako: "Matthias" i wogóle nigdy inaczej nie nazywano oskarżonego w rodzine, jak "Maciej" lub "Maciek", przeto i tym razem sąd przyznał prawo używania imienia: "Maciej" lub "Maciek". Zastępca prokuratora żądał, kary 3 marki, sąd atoli po obronie p. mec. Galona uwolnił oskarżonego gospodarza od winy i kary. Koszta procesu przekazano do zapłacenia kasie państwowej.

POZNAŃ. — Komisya kolonizacyjna kupiła dobra rycerskie Ciężkowo pod Szubinem, obejmujące 1410 mórg, za 427,000 marek.

GÓRNY SZLĄSK.

A więc stało się! Szląsk przyciągnięto do tak zwanych kresów wschodnich; rzekomo wskutek agitacyi polskiej, a zatem otworzono wrota dla urzędników do nowych dobrodziejstw, z których już dziś urzędnicy w Poznańskiem i Prusach Zachodnich korzystają.

Dopóki rząd torem swej antypolskiej polityki kroczy, musi prędzej czy później do tego przyjść.

Nasamprzód mieliśmy długie debaty sejmowe, dotyczące Szląska, a niektórzy posłowie pięknie mówili do rzeczy. Wspominam tylko wywody p. dr. P.; jednego tylko nie rozumiem, i to, że nawet p. dr. P. twierdzi, jakby przed walką kulturną na Szląsku byli tylko prusacy po polsku mówiący. Tak nie jest, już przed walką kulturną i od wieków jest na Szląsku lud polski, nie było jednak "kwestyi polskiej", owej kwestyi, którą rząd sam wywołał. A po trochu jest to bieg czasu.

Krótki wynik rozpraw sejmowych jest ten, że urzędnicy otrzymają dodatki do pensyi. Nie wchodzę w to, czy postępowanie takie względem ludności jest sprawiedliwe lub nie; to bowiem każdy sobie osądzi.

Chciałbym tylko wskazać, o ile nam owe dodatki zaszkodzić mogą. Chcąc to zrozumieć, zróbmy małe porównanie — dawniej a dziś. Wspomnę tylko o nauczycielach, bo przecież ci pedagogowie najwięcej z ludem styczności mieć powinni — jakaż tu różnica pomiędzy dawniej a dziś. Nauczyciel z tak zwanej starej szkoły był nie tylko urzędnikiem państwowym oraz nauczycielem dziatwy, ale zarazem przewodnikiem i doradzcą ludu, był bowiem zwykle ludowi przychylny. A nieraz nauczyciel taki obarczony liczną rodziną, znajdował się dawniej w dość smutnych stosunkach skutkiem niskiej pensyi.

Ale jakoś to było, lud swoich doradzców chętnie swpomagał i obie strony były zadowolone. Wykluczono wprawdzie ze szkół książkę polską, ale pomimo to pozostał nauczycielowi polski język. Tego języka nie wstydził się nauczyciel, lecz mógł sobie nim radzić i nie potrzebował za każdym razem kija. Mógł więc wykładać religię oraz w innych przedmiotach nas stosownie objaśniać, stawiając pytania raz w tym, to znowu owym języku. Piszący to, właśnie niejedno tym objaśnieniom zawdzięcza.

W ten albowiem sposób stawała się nauka miłą rozrywką, a nie ciężarem, który dziś młodzież przygniata. Że taki stosunek patryarchalny pomiędzy ludem a urzędnikami był dla rządu wielce korzystny, jasne, jak na dłoni.

Zupełnie inna rzecz ze sprawą narodową, ta zdaje się leżała gdzieś pod strychem, nie wiele się o nią troszczono; a pierwsi pracownicy na niwie narodowej mieli nader trudne zadanie.

Dziś zmieniły się rzeczy bardzo. Nauczyciele trzymają się od ludu zdaleka. Dla czego? Nie znają języka — dalej niemieckie wyższe i podżędniejsze stany coraz więcej bywają ogarniane pociągiem do przepychu i zbytku, stanowiłoby więc dla nauczyciela ujmę zadawać się z ludem. A nareszcie pensyi starczy, a gdy w przyszłości można będzie nawet dokładkę pozyskać, to o zmianie stosunków nawet myśleć nie można. Ale myliłbym się, twierdząc z góry, jakoby zgoła każdy urzędnik polskiego języka nie znał; wielka część, to przecież synowie ludu polskiego. Lecz i ci zgermanizowawszy się sami, co do uzyskania lepszego stanowiska dziś jest koniecznem, pragnęliby, występując publicznie, całe społeczeństwo polskie za sobą pociągnąć. A taki zgoła niefortunny występ sprawia, że lud się sam usuwa, bo jakkowielk polskie społeczeństwo szląskie odrzuca wszechpolskie dążenia, pragnie jednak pozostać tradycyom przodków wierne.

I tak więc w ten sposób tworzy się przepaść między ludem i urzędnikami w miarę jak rząd sam postępuje, dzieje się to powoli, lecz stale. Nie ma jednak nad czem ubolewać; właśnie taki stan rzeczy wychodzi na korzyść sprawie narodowej. A skutek rozmaitych szykan jest ten, że odrodzenie ogarnia coraz szersze warstwy społeczeństwa, a właśnie dlatego owych dodatków do pensyi urzędnikom nie zazdroszczę.

OPOLE. — W Półwsiu pod Opolem zmarła w tych dniach na suchoty śp. Helena z Jędrysików Suszkowa, w 31 roku życia. "Gazeta Opolska" poświęca zmarłej bardzo obszerne wspomnienie pośmiertne. Dowiadujemy się z niego, że ś. p. Helena Suszkowa była dzieckiem prostego wiejskiego ludu, córką zacnych rodziców posiadających szczupłą zagrodę. Ta pod ubogą skromną strzechą otrzymała staranne i bogobojne wychowanie, a ponieważ duch jej dążył do ideałów i wiedzy, przeto zaczęła go już od lat dziecinnych kształcić na gazetkach ludowych i pouczających książkach, które w jej rodzinie były zawsze mile widziane i stanowiły rozrywkę po pracy i znoju.

Czego szkoła dziś dzieciom naszym nie daje, to zdobyła sobie wcześnie śp. własną pracą. Zmarła obdarzona wybitnym talentem, korzystała z tego daru całą duszą i uczyła się gorliwie i z zapałem bez ustanku, aby postępować w oświacie i znajomości języka ojczystego. To też postępy te już w 18 roku życia były u zmarłej wprost w naszych stosunkach zadziwiające, gdyż śp. Helena nie tylko znała historyę polską i lieraturę, ale umiała o wszystkiem tak pięknie i rozumnie mówić, a nawet poprawnie i niezwykle zręcznym stylem pisać, że można ją było uważać za jednę z najwięcej wykształconych dziewczyn na daleką okolicę.

Gdy zmarła wyszła przed laty za mąż, za pracowitego i uczciwego poliera murarskiego p. Suszka, nie przestała, o ile czas jej pozwalał, zajmować się oświatą, a ludzie nawet starsi i poważniejsi w Półwsi chętnie w niedzielę i święta odwiedzali Suszków, "aby posłuchać, co Helena wyczytała nowego i aby z nią poważnie porozmawiać."

Zmarła była w całem znaczeniu tego wyrazu chlubą nie tylko rodziców, męża i swych najbliższych, ale całego społeczeństwa.

OPOLE. — O działalności germanizatorskich bibiotek na Górnym Szląsku zamieściła hakatystyczna "Schlesische Ztg". artykuł, z którego dowiadujemy się, iż w końcu r. 1902 istniało w obwodzie rejencyi opolskiej 76 niemieckich bibliotek ludowych, z których 24 założono w ciągu owego roku. Na cele wszystkich bibiotek wydano w ciągu roku 72,860 marek i to 33780 marek ze źródeł prywatnych. Bibliotekarzami są przeważnie nauczyciele szkół ludowych (56). Ogólna liczba czytelników, pożyczających książki z tych bibliotek, wynosiła przeszło 35,500 (na 700,000 dusz ludności. W 67 bilbiotekach prowadzono osobne listy, na podstawie których stwierdzono, iż z bibliotek korzystało około 12,250 polaków.

W 50 bibliotekach stanowili polacy przeszło połowę czytelników!! Ogółem wypożyczono w r. 1902 książek 461,000 tak, że na jednego czytelnika przypada mniej więcej 13 książek na rok.

Zrozpaczeni mężczyźni i kobiety.

Spotykamy codzień ludzi smutnych, ponurych i przygnębionych. Nie ujrzycie na ich twarzy śmiechu, przeciwnie, ciągły smutek maluje się na ich czole. Może są to kłopoty finansowe, brak zajęcia itd., ale przekonywamy się przypadkowo, że jest to choroba — jeżeli nie sami, to prawdopodobnie ktoś z familii jest chory i znajduje się w niebezpieczeństwie. Pan Piotr Hokda z Hong, Minn., wie co to jest rozpacz. Opowiada on swą historyę w następujących słowach:

"Muszę panu opowiedzieć o swej chorobie i w jaki sposób dowiedziałem się o pańskiem Gomozo. Chorowałem przez długi czas, ale nie wiedziałem, co mi brakuje, ani też doktorzy, którzy mnie leczyli. W ten sposób straciłem wiele pieniędzy. Wszyscy mi radzili, abym się trzymał doktorów, gdyż ci prędzej się poznają na mojej chorobie, ale oni nie mogli mi nic poradzić. Straciłem wszelką nadzieję odzyskania kiedykolwiek zdrowia. Jakkowiek jestem jeszcze młodym człowiekiem, życie nie miało dla mnie żadnego uroku. Codzień opadałem na siłach, tak, że w końcu nie mogłem pracować i z biedą mogłem ustać na nogach. Nareszcie jakby Opatrzność tak zrządziła, spotkałem pana Smostek, swego sąsiada i dowiedziałem się od niego o pańskiem lekarstwie Gomozo. Opowiedziałem mu o swojej chorobie, a on mi oświadczył, że zna lekarstwo, które według jego zdania może mnie wyleczyć. Nie chciałem temu wierzyć, ale zacząłem je używać i przepowiednia jego spełniła się. Zużyłem kilka butelek Gomozo i wyzdrowiałem zupełnie. Nie mam dosyć słów do wyrażenia panu swego podziękowania za jego lekarstwo. Panu Smostek będę zawsze wdzięczny za jego radę. Będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością polecać pańskie lekarstwo jako najlepsze ze wszystkich.

Tysiące zrozpaczonych mężczyzn i kobiet, dla których ten świat był istnym padołem płaczu z powodu choroby, ucieszyły się niezmiernie po odzyskaniu zdrowia za pomocą używania Dra Piotra Gomozo. Jest to lekarstwo jakich mało na świecie. Zajmuje ono wśród rozmaitych lekarstw oddzielne miejsce. Aptekarzom nie wolno go sprzedawać. Sprzedają je specyalni agenci lub właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.,

Ile kosztuje wojsko japońskie?

W Japonii panuje system konskrypcyjny. Do losowania staje co rok 60,000 ludzi, a po wyciągnięciu biletu muszą iść natychmiast do koszar. Każdy mężczyzna w normalnym stanie zdrowia uważany jest za zdatnego do służby wojskowej. Wyłączeni są z niej tylko tacy, którzy choć raz w życiu byli ścigani sądownie, albo tacy, których rodziny, w razie ich wstąpienia w szeregi, byłyby pozbawione środków do życia. Oprócz owych 60,000 popisowych, armia zasilana bywa co rok kontyngensem 130,000 ludzi, korzystających z pewnych ulg; do tej kategoryi zaliczają się nauczyciele i wyższe stany. Armia japońska liczy 304,100 żołnierzy, 11,735 oficerów, 1116 dział i 86,460 koni. Szeregowcy pobierają miesięcznie 25 c. sierżanci około \$2.50 feldfeblowie około \$5.00 Oficerowie są też bardzo nisko płatni. Porucznicy otrzymują \$170 rocznie, kapitanowie \$300, pułkownicy \$1170, jenerałowie-porucznicy \$2,000, pełni jenerałowie \$3000. Ci ostatni mogą wystąpić z wojska po jedenastu latach i otrzymują emeryturę w wysokości \$15—\$20 tygodniowo. Pomimo tych niskich płac nie wolno oficerom zaciągać długów, a nie mają też sposobności ku temu, wiodąc życie w łonie rodziny, po za obrębem koszar. Jadło bywa im przysyłane w blaszankach. Nie wolno tworzyć klubów i gromadzić się dla zabawy i hulanek.

NIEWYROZUMIAŁY.

— Powiadam ci żoneczko, jakżem był kawalerem, tom szalał za wszystkimi mężatkami.

— A widzisz mężulku, sameś się wyszalał, a teraz gnieważ się, jak inni chcą ciebie wyręczyć.

ZDROWIODAJNY KORZEŃ.

Jaka jest różnica między drzewem a żołądkiem?

Stosunek żołądka do zdrowia jest zupełnie odmienny od stosunku korzenia do drzewa. Drzewo rośnie i rozwija się w stosunku do siły korzenia. Jeżeli atoli żołądek nie spełnia swej czynności, jak powinien, jeżeli nie wydziela podostatkiem trzustku, który ma rozpuszczać i nie trawić pokarm, albo gdy czynności żołądka są zredukowane do tego stopnia, że ten płyn nie może się zmieszać z pokarmem, biada ofiarze! Apetyt ustępuje, pacyent dostaje gorzkiego smaku w ustach i w gardle, doznaje ciągłego uczucia przesytu, nadęcia żołądka, utrudnienia w oddychaniu, a nawet bicia serca. Ale to jeszcze nie wszystko. Żołądek połączony jest z mózgiem i szpikiem pacierzowym za pomocą systemu nerwowego, a wszelka jego niedyspozycya wywołuje ból głowy, zawrót i ogólne osłabienie. Co mamy czynić? Usychający korzeń odżywiamy za pomocą podlewania go, czyńmyż to samo i z żołądkiem. Severy Bitter Żołądkowy działa na ten korzeń. Pobudza on delikatną błonę do wydzielania trzustku, usuwa przeszkody czynności, zapobiega rozwolnieniu, wytwarza dobry apetyt i pomaga trawieniu, wytwarzając nową i bogatą krew, wzmacniając zarazem ciało i umysł. Severy Bitter Żołądkowy leczy dyspensyę, zapobiega wszelkim nieregularnościom i wzmacnia cały system.

Pan Ludwik Krotz z Irwin, Pa., powiada:

"Przez długi czas cierpiałem na niestrawność i boleści w żołądku. Udawałem się o pomoc od jednego doktora do drugiego, ale żaden nie mógł mi nic poradzić. Po zużyciu jednej butelki Severy Bitteru Żołądkowego, zupełnie wyzdrowiałem."

Severy Bitter Żołądkowy zapobiega chorobom i jest uznany ogólnie jako tonik dla powracających do zdrowia. Cena 50c i \$1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost po wysłaniu należytości u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Za obstalunki począwszy od \$1.00 płacimy koszta przesyłki.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Wchodząc na radę albo zmowę, upokorzcie się przed oczyma waszemi, albowiem bez pokory nie ma zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi: podnieście się do zgody; ale skłońcie się do zgody.

A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylać: nachylcie więc rozumy wasze, a zwiążą się.

W uroczystościach waszych n'e naśladujcie bałwochwalców.

Albowiem bałwochwalcy, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe wesołe czy smutne, zawsze jednym sposobem, to jest, jedzeniem i piciem; stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem ich.

Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe, Święto Powstania i Święto Grochowskie i Święto Wawru, obchodźcie obyczajem przodków waszych, idąc z rana do Kościoła i poszcząc dzień cały.

A pieniądze oszczędzone dnia tego od gęby waszej, dajcie Starszym na karmienie matki Ojczyzny. A takiego obchodu, ani urząd żaden nie zabroni, ani potrzeba na taki obchód najmować domy wielkie i schodzić się gromadnie na rynkach.

Nie naśladujcie bałwochwalców w ubiorach waszych.

Bo bałwochwalcy między którymi żyjecie, urząd chcą zrobić szanownym, nie przez poświęcenie się, ale przez ubiór; i czepiają na siebie purpurę, i gronostaje, i wstęgi, i ordery: i są jako nierządnice, które się bielą i różują, i stroją, i im brzydsze tem piękniej ubierają się.

Wy noście czamary powstańskie, i starsi, i młodsi: bo wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny. Czamarą zaś nazywa się po polsku strój, w który ubierano umierającego.

A wielu was umrze w stroju powstańskim. Wszyscy zaś niech będą gotowi umrzeć.

Któż nie pozna pod czamarą powstańską Męża, co zwyciężył pod Wawrem; i Męża, co zwyciężył pod Stoczkiem, i Męża, co wyprowadził wojsko z Litwy, i Męża, który prowadził pułk wołyński; i Męża, który powiedział w dniach powstania: Młodzieńcy, róbcie coście zamyślili, idźcie a walczcie: i Młodzieńców, którzy pierwsi wygnali tyrana; i Męża, który wyrzekł pierwszy: precz z Mikołajem? Wiadome są na świecie imiona Ich.

A któż wie jak się nazywa król Neapolitański i Sardyński, chociaż purpurę noszą? Kto zna imiona synów królewskich w innych krajach, i imiona Marszałków, i Wodzów, noszących buławy i wstęgi? Nikt o nich nie wie.

A o innych wiedzą tylko dla tego, iż znaczni są wielką złością i głupstwem: jako w miasteczku, wiedzą imię sławnego rozbójnika, i sławnego złodzieja, i sławnego kuglarza, i waryata, który włóczy się po ulicach i lud śmieszy.

A taka sława jest Cara Mikołaja, i Carzyka Don Miguela, i Carzyka Modeny, i wielu królów i ministrów, których znacie.

Noście więc czamary powstańskie.

Kto zaś ma potrzebę wziąść strój inny, droższy i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknie złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. Toż samo zróbcie i ze strawą, i z mieszkaniem, które ma być żołnierskie; a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie.

A wszakże nie patrzcie drugich, jak jadają, i ubierają się, i mieszkają, tylko patrzcie samych siebie, albowiem napisana jest ta rada, nie dla tego, abyście podług niej sądzili drugich, ale samych siebie.

Bo dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie surowi. A podług tego jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni.

Uważcie jeszcze tę tajemnicę:

Iż kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd jaki, albo za lękliwość, albo za opieszałość, albo za niestałość, tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich.

Jest to tajemnica, którą pewien pobożny Polak odkrył i wam obwieszcza.

Na tchórza najsrożej nastają tchórze, na złodzieja złodzieje, a z waryata najgłośniej śmieją się drudzy waryaci.

A człowiek rozumny i odważny, w mowach pobłażający jest: wszakże jeśli zwierzchnikiem jest, i Sędzia i lud mu da miecz w ręce, wtenczas surowy jest i sądzi i karze podług sumienia: albowiem przez usta jego wyrokuje lud cały, a mieczem jego zabija ręka ludu.

A człowiek próżny, surowy jest w mowach, póki jest prostym człowiekiem: a gdy zostanie Starszym ludu i Sędzią, natenczas wydaje się nikczemność jego, bo lękliwy jest i pobłażający, a nie sądzi wedle serca ludu, ale wedle przyjaźni swych, i nienawiści swych.

Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest; albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest; tedy bądź pewien, iż o tobie toż samo mówią inni w tejże samej chwili.

Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur.

Którzy tak mówią, niech przeczytają Ewangelię o robotnikach, którzy przyszli do winnicy, jedni wezwani rano, drudzy w południe, a inni wieczorem, a wszyscy równą wzięli zapłatę. A ci co wcześniej przyszli, zazdrościli późniejszym: Pan zaś rzekł: zazdrośnicy, a cóż wam do tego, byleście sami wzięli tę zapłatę?

Znajdziecie wiele dzieci żołnierskich u cudzoziemców, a dzieci powstańców są tylko u was.

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowit? Nazwisko ich jedno jest, nazwisko, Polaków.

XIII.

Nie spierajcie się o zasługi wasze, i o pierwszeństwo, i o znaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło: kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał znak wielki wojskowy.

Przybiegła pierwsza rota: a iż każdy chciał pierwszy wstąpić na szczeble, zaczęli się odpychać i obalili drabinę i pobici są z murów.

Postawiono więc drugą drabinę i nadbiegła druga rota, a który najpierwej wskoczył na szczeble, puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

Ale pierwszy żołnierz w pół drabiny stracił siłę i zatrzymał się, drugim zawalając drogę. A więc następujący żołnierz targał się z nim, i oderwał go i w dół rzucił, i innych zepchnął; zrobiło się zamięszanie wielkie, i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę i wbiegła trzecia rota. Pierwszy żołnierz dostał ranę i iść dalej nie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny i ogromny, więc nic nie mówiąc porwał go, i niósł przed sobą, i zastawiał się nim jak tarczą, i postawił go na murze; zaczem wbiegli inni porządkiem, i miasto zdobyli.

A wojsko potem weszło w radę i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił: Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż kto pierwszy na murze nogi postawi znak weźmie: a to jest żołnierz ranny, który stanął przedemną, on tedy znak weźmie. Przez niego Bóg miasto zdobył.

Nie ważcie lekce, mówiąc: iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce: bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła i męstwo.

Nie mówcie, iż on nic nie sprawił: bo gdyby go nie raniono przedemną, tedy ja odniósłbym tę ranę i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten, kto zasłania, równy temu kto walczy i tarcz ma równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję, bo wszyscy wiedzą, com zrobił.

Bóg daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego: a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamięszanie i klęskę: a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.

XIV.

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu: chociaż było nie wiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie: a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy niegasnący, i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno: kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku? Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: oto ten, który stoi na prawo, lękliwy jest, a wziął znak: oto ten, który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo? A czyliż żołnierz dobry biegnąc na nieprzyjaciela, ogląda się, na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie. Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się i oglądać jest rzecz Naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: Naczelnik nasz pomylił się, dając znaki wybierając na starszeństwo ludzi złych? Bo widzi każdy łatwo wadę w Naczelniku, a nie widzi przymiotu! i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. A często to dobre, które jest w Naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest.

Alboż nie wiecie, iż Chrystus Bóg wybrał między dwunastu Apostołów, jednego zdrajcę; tedy naczelnik człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

A między Apostołami Jan Święty był najwięcej kochany, chociaż najmłodszy i nie miał żadnego osobnego urzędu; ani był namiestnikiem jak Piotr, ani przeznaczony do powołania narodów jak Paweł, ani podskarbim jak Judasz.

A przecież Jan jeden przepowiedział przyszłość w Apokalipsie, i nazwany jest orłem: i koniec jego tajemniczy jest i wielu mysli, iż on nie umarł, ale dotąd żyje; a tego nie myślą o żadnym Apostole.

Otóż widzicie, iż zasługa bez urzędu stała się okazalszą na wieki.

XV.

Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi spraszając gości, pokazywał im najprzód w domu swoim miejsca gdzie zrzucają śmieci i inne miejsca brudne, tak iż ckliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej. Miejsca na śmiecie i brudy w każdym domu są, ale zakryte od oczu.

Są między wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyźnie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonale było i niedobre: drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia. Powiedźcież teraz, którzy z nich są głupi gospodarze, a którzy rozumni? i którzy gości do domu zaproszą?

Nie miotajcie pereł przed wieprze: nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród wasz dla dobra świata: bo jedni wam nie uwierzą, a drudzy was nie zrozumieją aż się nawrócą.

Pewien Chrześcianin mieszkał pod lasem, będąc gajowym. Ten ujrzał iż zbójca wykrada się z lasu i dąży ku karczmie, w której mieszkali żydzi, aby ich pobił i odarł. Rozbójnik rzekł do gajowego: pójdźmy razem na żydy, a podzielim się łupem ich.

Gajowy miał w ręku strzelbę, ale tylko nabitą śrótem na ptaszki, przecież rzucił się na rozbójnika, i ranił go, sam zaś był mocniej zraniony, i porwali się za barki, i bili się długo, aż rozbójnik obalił gajowego, i podeptał, i myślił, iż go zabił. Ale sam będąc zraniony, nie mógł dla ujścia krwi iść na rozbój i wrócił do lasu. Gajowy zaś zawlókł się do karczmy dla ratunku.

I rzekł żydom: oto spotkałem męża rozbójnika, i odpędziłem go, i zraniłem, ale skoro wyleczy się, wróci; a jeśli tu nie wróci, tedy pójdzie łupić inne żydy po karczmach. Wstańcie więc, pojmajcie go i zwiążcie: a jeśli boicie się, pomóżcie mi; rozbójnik jest mąż dużej ręki, ale iż osłabiony, pożyjem go.

Żydzi zaś widzieli z karczmy, co się stało, i wiedzieli że ich obronił; ale obawiali się, aby nie prosił zapłaty.

Więc udali wielkie zadziwienie pytając, skąd przychodzi, i czego żąda; starsi dali mu wódki i chleba: a bachury płakały, niby z litości.

I rzekli wszyscy: nie wierzymy, aby rozbójnik chciał nas zabijać; bywał tu u nas dawniej, i pił wódkę, a nic nam złego nie zrobił.

Odpowiedział im gajowy: jeśli tu był, tem gorzej dla was, bo obejrzał dom wasz i skrzynie wasze, i obaczył, że w domu mieszkają żydzi, to jest lękliwego i słabego serca naród.

Na to rzekli znowu Żydzi: nie bluźń na naród nasz: alboż nie z niego, nie z naszego narodu był Dawid, który zabił Goliata, i Samson najmocniejsi z ludzi.

Odpowiedział im gajowy: człowiek jestem w księgach nieuczony; słyszałem od plebana, że ów Dawid i Samson pomarli, i nie powstaną: radźcie więc o sobie.

Rzekli więc Żydzi nie nasza rzecz lasy ze zbójców oczyszczać, jest na to urząd i wojsko: idź a powiedz im.

Odpowiedział gajowy: broniąc was, nie pytałem urzędu, i nie czekałem na wojsko.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś sam siebie.

Odpowiedział gajowy: mogłem wżdy pomagać rozbójnikowi łupić was, albo iść z daleka za nim i milczeć, a podzieliłby się ze mną dobrem waszem. Mogłem też z domu nie wychodzić.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś nas, bo spodziewałeś się zapłaty. Jakoż daliśmy tobie wódki i chleba, i opatrzyliśmy ranę, i damy jeszcze talar bity.

Odpowiedział im gajowy: zapłaty waszej nie chcę, a za chleb i wódkę, i leki, odeszlę pieniądze, skoro wrócę do domu mego.

Rzekli mu znowu Żydzi: biłeś się ze zbójcą, bo wiemy, żeś człowiek kłótliwy, i lubisz bój, i szukasz po lesie zwierza.

Odpowiedział im gajowy: gdybym szedł na bój, uzbroiłbym się lepiej, wziąłbym kule i tasak, wyszedłbym albo pierwej, albo potem: a widzieliście, żem nie wyszedł ani pierwej, ani potem, ale w tę samą chwilę kiedy ujrzałem męża rozbójnika idącego na was.

Więc Żydzi zadziwili się bardzo, i rzekli: powiedz tedy a przyznaj się, dla czegoś to zrobił, co zrobiłeś, i jakie były myśli twe, bo człowiek dziwny jesteś!

Odpowiedział gajowy: tego jednego wam nie powiem, a choćbym powiedział, nie zrozumiecie, bo inny jest rozum Żydowski, a inny Chrześciański: ale gdybyście się nawrócili do Chrześciaństwa, zrozumielibyście sami postępowanie moje, nie potrzebując pytać się mnie. I to rzekłszy, wyszedł od nich.

Idąc zaś, jęczał dla ran.

A Żydzi mówili między sobą: chlubi się, że jest mężny, a jęczy; rany jego nie są ciężkie, i tylko jęczy aby nam straszył dzieci.

Wiedzieli Żydzi, iż ciężko raniony był: ale czuli iż źle zrobili, a chcieli sami w siebie wmówić, że nic złego nie zrobili. I gadali głośno, aby sumienie swe zagłuszyć.

XVI.

Jesteście w ziemi cudzej śród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę.

Do jamy wilczej wpadło kilku podróżnych. Byli między nimi panowie, słudzy, i przewodnik.

A skoro ujrzeli się na dnie jamy, zmierzyli ją oczyma, i choć nic do siebie nie mówili, zgadli co trzeba było robić.

Stanął tedy na dnie jamy jeden z nich najsilniejszy i najgrubszy, a drugi wstąpił mu na barki a trzeci drugiemu wstąpił też na barki, a ostatniemu na barki wstąpił przewodnik.

Tak robiąc drabinę, nie uważali, kto pan, kto sługa; ale osądzili sami siebie po tuszy i szerokości barków. Osądzili też, iż najwyżej trzeba stawić przewodnika i najpierwej z jamy wysadzić iż znał drogi i miejsca, i najrychlej znalazłby pomoc.

A gdy przewodnik wyszedł, czekali w milczeniu, posilając się pokarmem, który mieli w sakwach, obdzielając każdego wedle głodu jego.

Niektórzy lękali się, aby przewodnik nie zostawił ich tam, ale nic nie mówili, aby towarzyszom serca nie psuć, i rzekli w sercu tylko: jeśli nas zdradzi, będziemy mieli czas narzekać.

Po krótkiej chwili przewodnik ludzi sprowadził, i podróżnych wyciągnął, i do wsi odwiódł.

Więc milcząc, pożegnali się; i myśleli podróżni: przewodnik głupi jest, ale iż zbłądził z głupstwa a nie ze złej woli, i miał dosyć strachu puśćmy go w pokoju; wszakże, drugi raz lepiej wybierajmy przewodnika.

Przewodnik zaś myślał: zbłądziłem, a mało co nie zgubiłem tych oto poczciwych ludzi; drugi raz nie podejmę się nigdy przewodnictwa.

I trwało między tymi ludźmi od czasu wpadnienia aż do czasu wyjścia głuche milczenie.

Następnego roku, wpadli do tejże jamy podróżni drudzy z drugim przewodnikiem; i umyślili tymże sposobem ratować się.

Ale był spór, kogo postawią na dole; bo panowie nie chcieli sług dźwigać na barkach, a słudzy obawiali się, aby panowie wyszedłszy nie zostawili ich.

Wszyscy zaś obawiali się wypuścić przewodnika, bo go w gniewie za błąd łajali i bili; musiał im tedy zakląć się przysięgą wielką, iż powróci.

Skoro wyszedł, pomyślał sobie: źli to ludzie są, i coś na mnie knują, bo mi nie wierzyli; zostawię ich tam w jamie. Szedł więc do domu swego.

A podróżni kilka dni marli głodem, aż przypadkiem trafili na nich ludzie i wyciągnęli ich.

Ledwie wyszli na wolność, jedni chcieli puszczać się dalej w drogę, drudzy szukać i karać niewiernego przewodnika. Kłócili się więc z sobą i rozłączyli.

Zapalczywsi szli, klnąc i grożąc przewodnikowi; i stało się, iż im nikt nie chciał przewodniczyć, ani na prośby, ani za pieniądze.

Przewodnik zaś ów niewierny klął i krzyczał, że nic nie winien, że owi ludzie sami zbłądzili; a na dowód, iż dobrze zna drogi, podjął się innych prowadzić. I stało się, iż był znowu innym przyczyną nieszczęścia.

I trwała od czasu wpadnienia ich aż do czasu wyjścia ich ciągła kłótnia.

XVII.

Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania i narzekania. Grzechy to są.

Wiecie, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przodków, do ziemi Świętej, tedy pielgrzymował w puszczy, a wielu z ludu Bożego tęskniło i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa i cebuli.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. 7go kwietnia, 1904

W 55-tą rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego.

"Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.
A gdy trzeba niech na śmierć idą po kolei
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec."

Dnia 3 kwietnia br. minęło właśnie 55 lat od chwili, gdy zgasł zdala od swej ojczyzny, w Paryżu, Juliusz Słowacki, największy polski dramaturg i jeden z największych poetów wogóle. Smierć zdradziecka przecięła nić jego życia w kwiecie wieku i położyła kres jego działalności w czasie, gdy olbrzymi jego talent dojrzewał i właściwej przychodził równowagi i jeszcze świetniejszą rokował mu przyszłość. Powyżej przytoczone słowa najlepiej charakteryzują jego dążności, a to tem więcej, że należą do ostatnich, jakie usta jego wypowiedziały, zawierają one ostatnią ważną radę i przestrogę; jeżeli bowiem naród nasz swój cel upragniony ma osięgnąć, to do tego koniecznie potrzebną mu jest oświata. Od woli jednostek bowiem zależy jedność, na jednostce znów polega wolność, na wolności zbawienie. Uszlachetnienie woli zatem jest pierwszym warunkiem do osięgnięcia wspólnego celu wszystkich; a czemże można uszlachetnić wolę ludzką, uczynić ją świadomą celów i środków i nadać jeden stały kierunek? Tylko oświatą! Dlatego też wielki poeta tak usilnie swym rodakom tę drogę poleca, bo wszystkie inne przedsięwzięcia i pomysły spełzać muszą na niczem, jeżeli nie będą się mogły oprzeć na silnej podstawie, a tą może być jedynie niezłomna wola świadomego swych celów narodu. Zasadę tę stwierdzają też pamiętne słowa Napoleona Wielkiego: "Co miliony ludzi chcą a chcą statecznie, to w końcu stać się musi." Naród polski zaś tylko wtenczas będzie wspólnemi siłami do jednego dążyć celu, gdy wszystkie jego warstwy zrozumią należycie swe zadanie, tj. gdy kaganiec oświaty wszędzie potężnym zabłyśnie płomieniem.

Słowacki wogóle przez całe swoje życie pracował dla swej ojczyzny, jej oddał "nie pół, lecz całą swą duszę", pragnąc równie jak Mickiewicz dźwignąć ją z głębokiej przepaści, w którą częścią sama się rzuciła, a częścią fatalizm losu ją zepchnął. Nie walczył on nigdy bronią nienawiści, bo broń taka tylko burzy zamiast budować a i niegodną jest wielkiego i szlachetnego umysłu; z drugiej strony jednakże nie wahał się nigdy powiedzieć prawdy tam, gdzie tego było potrzeba. Wiedział on, że przestrzegana u nas od wieków nierówność stanów i wogóle kastowość jest źródłem wszelkich klęsk i nieszczęść, trzymając w poniżeniu i ciemnocie stan średni i lud. Ile razy bowiem przechodziły chwile stanowcze, to los ojczyzny pozostawał w ręku znikomej części narodu, do tego jeszcze niesfornej i poważnionej między sobą a reszta odgrywała tylko rolę obojętnych widzów. Dlatego też radzi Polsce, "ażeby zrzuciła do ostatka te płachty ohydne, tę "Dejanizy palącą koszulę" i żeby nie była już dłużej "pawiem narodów i papugą". Pojmując obowiązki polaka-obywatela, odznaczał się Słowacki gorącą miłością do wszystkich upośledzonych i ludu polskiego, uważając go za rdzeń, z którego tryskają zawsze świeże i nieskażone siły, naród cały ożywiające. Oto jego słowa:

"Ten, kto powie ojcu: raka!
Ten przeklęty! więc się bój!
Polski lud, to ojciec twój."

Miłość jego nie była mrzonką platoniczną; nie wołał on jak dziecko: "Jeden tylko jeden cud, z szlachtą polską polski lud." Bo nie dosyć na tem rzucać szumnobrzmiącemi słówkami, a w życiu swem pozostać obojętnym, zimnym i egoistycznym, nie troszcząc się wcale praktyczne urzeczywistnienie wzniosłej zasady braterstwa i jedności, do której jedynie polepszenie doli ludu prowadzi i gdzie trzeba "świecić czynu tarczą własną". Przyszłość tylko wtenczas będzie się nam uśmiechać, jeżeli się sami przyczynimy do pogodzenia wszystkich sprzeczności między pojedyczemi warstwami narodu; bez pracy i szerszych chęci pewnie nie będzie "cudu", bo Opatrzność nie przychodzi nigdy w pomoc ludzkiej pysze i nieprawości. Jako przykład sumienności może nam posłużyć nasz wielki poeta; o ile trudne okoliczności, w jakich żył, na to pozwalały, wspierał on chętnie nietylko słowem, lecz także czynem wszelkie dążności dla dobra ogółu podjęte. Szkoda tylko, że wspaniałe jego dzieła, są przeważnie za trudne, ażeby i "muluczcy" mogli je zrozumieć. Długo prawdopodobnie będziemy musieli czekać nim oświata tak daleko dojdzie, żeby te idee jego prędzej i przez ogół z pożytkiem mogły być czytane. Mimo to idee jego prędzej czy później i te trudności przełamią i będą zstępywać coraz niżej i niżej, wszczepiając w serca jednostek głęboką miłość ojczyzny, poczucie własnej godności i wogóle wszystko to, co wzniosłe i szlachetne.

W Literaturze kierunek przez niego nadany jest dotąd miarodajnym, a podczas gdy inni sławni poeci prawie nie mają naśladowników, to obecna generacya przeważnie na wzorach Słowackiego się opiera i w jego duchu pisze. Niestety poecie-tułaczowi i tego los pozazdrościł, żeby popioły jego w ojczystej spoczęły ziemi. Oby prędko nadeszła chwila, kiedy rodzinna ziemia otworzy dla nich swe łono, a wtenczas spełnią się przynajmniej w części skromne życzenia wieszcza wyrażone w "Piaście Dantyszku":

"Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni będziemy,
Wspomnij ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy zrobili z twojego nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska."

REZOLUCYE REDAKTOROW.

W numerze 66 "Kuryera Polskiego". czasopisma wydawanego przez p. Michała Kruszkę w Milwaukee, Wis., z soboty, d. 26-go marca 1904, pojawił się artykuł p. t. "Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie", w którego pewnym ustępie wniesione są zarzuty przeciw czterem redaktorom czterech pism polskich w Ameryce wychodzących, nie wymienionym wprawdzie po nazwisku, ale określonym omówieniami tak przejrzyście, że każdy Polak w Ameryce od dłuższego czasu zamieszkały i czytający wychodzące tu polskie pisma, odgadnąć musi, jakich to czterech redaktorów mianowicie autor owego artykułu miał na myśli.

Nadto, zakończenie tego artykułu brzmi:

"Inni, którzy za tymi przekupniami insynuacye na uczciwych ludzi powtarzają, są akurat takiego samego kalibru.

"Czyż tacy ludzie nie wzięliby łapowego od Japończyków i nie chwalili ich w niebogłosy za to? —Konia z rzędem, że tacy wzięliby nietylko od Japończyków, ale od Prusaków, od Moskali — w ogóle od każdego, i każdego by za to chwalili!....

"I ci ludzie chcą być sędziami innych, chcą robić innym zarzuty, chcą być przewodnikami opinii publicznej, i odważają się przemawiać "w imieniu dwóch milionów Polaków"!

"Niechże Pan Bóg broni Polaków do takich skompromitowanych i kompromitujących nas reprezentantów!...."

Zakończenie to podaje przeto w podejrzenie nietylko owych czterech redaktorów, ale także i innych, podzielających ich pracę i zapatrywania, jakoby byli zdolnym do popełnienia czynów podłych, hańbiących imię polskie.

Z tego powodu my, niżej podpisani, z których czterech musi się uważać za osobiście spotwarzonych, a kilku innych za pośrednio dotkniętych,—podczas gdy wszyscy bez wyjątku wystąpienie to za najzupełniej nieusprawiedliwione,—oświadczamy co następuje:

1) Ponieważ obelgi zamieszczone w "Kuryerze Polskim", a powtórzone już to z komentarzami, już to bez komentarzy w niektórych innych pismach były publicznie, ale żadnymi dowodami nie poparte, przeto domagamy się od wydawcy pisma "Kuryer Polski", p. Michała Kruszki, ażeby albo a) obelgi publicznie uzasadnił i poparł jasnymi dowodami; albo b) publicznie je odwołał i za ich ogłoszenie przeprosił, albo wreszcie c) poddał się orzeczeniu sądu honorowego złożonego z trzech obywateli nie mających udziału w wydawnictwie jakiegokolwiek czasopisma polskiego, z których jednego p. Michała Kruszka sam zamianuje, drugiego wyznaczą podpisani, a trzeciego obiorą dwaj w ten sposób zamianowani obywatele.

2) Jeżeli p. Michał Kruszka żadnego z żądań powyżej wymienionych wypełnić nie zechce w przeciągu dni 8 od daty ogłoszenia niniejszego oświadczenia w dwóch przynajmniej dziennych polskich czasopism w St. Zj., to niżej podpisani poczuwać się będą do obowiązku uważania wydawcy "Kuryera Polskiego" za oszczercę na wzgardę publiczną zasługującego, dziennikarstwu polskiemu w Stanach Zjednoczonych szkodę publiczną przynoszącego i niegodnego pełnić posłannictwa przez polską prasę w Ameryce podjętego, a jako z takim, nadal wszelkie stosunki koleżeńskie z nim zerwać będą zmuszeni, wymiany swych pism z "Kuryerem Polskim" odmówią i w swoich czasopismach o "Kuryerze Polskim" nadal żadnej wzmianki, czy to przyjaznej, czy polemicznej robić nie będą.

"Gazeta Polska". Wład. Dyniewicz, wyd. "Zgoda." T. Siemiradzki red. "Gazeta Katolicka". L. Szopiński, wyd. i red. "Naród Polski". K. Wachtel, red. "Dziennik Chicagoski". K. Neuman, S. Szwajkart, redaktorzy. "Dzien. Milwaucki", Igancy Kowalski, red. "Polak w Ameryce", St. Slisz, red. "Wielkopolanin", L. Machnikowski, red. "Niedziela", Romuald Piątkowski, red. "Czas", Leon Olszewski, red. "Polonia", A. F. Bautro, red. "Wiarus," J. Derbowska," wydawczyni. "Gazeta Pittsburska", Józ. J. Gmys, zarządca.

LIST ŻOŁNIERZA POLSKIEGO Z PLACU BOJU.

W ostatnim numerze "Gazety Swiątecznej" znajdujemy listy z pod Charbina, pisane przez żołnierza do rodziców, zamieszkałych w Woli Krokockiej, w gubernii kaliskiej. Listy te, interesujące ze względu na świeżość i bezpośredniość wrażeń skromnego uczestnika wielkich wypadków, podajemy poniżej w całości:

"Dnia 13 grudnia. W pierwszych słowach mojego listu niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donoszę wam kochani rodzicę, że jestem zdrów z łaski Pana Boga, i żeśmy już z miasta wyszli. Jesteśmy teraz rozstawieni przy drodze żelaznej w ogromnym boru, tak gęstym, że nijak przejść nie można. A góry takie, że nie można okiem zejrzeć. A my po nich chodzimy, bo strzeżemy drogi żelaznej i tego boru. Jest nas tu po dwunastu co pięć wiorst. Zwierzyny w tym boru co niemiara, i wszelkiego zwierza drapieżnego, tygrysów, niedźwiedzi i innych. Wyjdziemy na polowanie, zabijemy sarnę, jelenia, i mamy mięsa ile kto chce. Różnej zwierzyny zabijemy i sami sobie nagotujemy. Na tej placówce, gdzie ja, jest nas czterech Polaków. Napiszcie do mnie, co tam u was teraz słychać, jak żyjecie, i gdzie teraz kumoter Mikołaj. A Paweł czy do losów stawał, czy nie? Napiszcie, kogo tam wzięli do wojska z bliskich stron? Pozdrawiam was wszystkich i jeszcze raz do was się zwracam. A teraz jaknajniższy ukłon państwu Kurnatowskim".

Dnia 8 lutego. Pieniędzy mi nie przysyłajcie, bo pewnie ich nie macie, a ja się tu i tak obędę. Jeśliście długi oddali, coście mieli, to napewno pieniędzy niema. Proście Pana Boga, żeby mi dał zdrowie, to przesłużę swoje pięć lat, i wrócę. A teraz wam donoszę że tu wojna się zaczya, ale my nie pójdziemy na pierwszy ogień, nie puszczą nas z drogi żelaznej. My tu pilnujemy, żeby Chińczycy nie napadli na kolej. Pobudowano tu co pięć wiorst domki nieduże, jak nasze chałupy, i w każdym takim domku jest po dziewięciu żołnierzy. Jednego dnia jesteśmy na służbie, a na drugi dzień mamy odpoczynek. Dobrze nam w tym boru dlatego, że dużo zwierzyny. Byłem teraz na polowaniu i zabiłem dziką świnię tak dużą, że dziesięciu ludzi nie mogło jej przyciągnąć. Było 15 pudów samego mięsa, prócz skóry, kości i flaków. Saren też dużośmy nazabijali. Teraz wam donoszę, że wojna z Japonią, ale cesarz chiński daje pomoc Japończykom. Wojna jeszcze dopiero się zaczyna, ale napewno będzie. Pozdrawiam was i państwo Kurnatowskich, cały dwór, a pani dziękuję za listy. Proszę, napiszcie do mnie, jak na imię staremu Zakowskiemu, który pozarywał pieniądze nietylko mnie, ale i innym, wziętym do wosjka. Nie mogę mu darować, nie dam się skrzywdzić, musi mi oddać pieniądze. Więcej nie mam co pisać, kochana Mamo. Pozdrawiam was, kochani rodzice, do widzenia."

Józef Dominiak.

ZWIĄZEK MŁODZ. POL. w A. A SPRAWA NARODOWA.

Odpowiedź na komentarze prasy polskiej w Europie i Ameryce, które ukazały się z powodu naszego wystąpienia i odpowiedzi Ligi Narodowej, ogłoszonej w "Słowie Polskiem".

Pierwsze wiadomości o wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej obudziły niezwykle silne, a nawet gorączkowe zainteresowanie wsród społeczeństwa polskiego w kraju i na wychodźtwie. Dalsze wypadki i powodzenie oręża japońskiego zainteresowanie to spotęgowały, a energiczniejszych popchnęły do czynu, gdyż ze wszystkich siedzib polskich, niby zwiastuny życia odrodzonego społeczeństwa, nadeszły wieści o urządzonych zebraniach politycznych, manifestacyach, rezolucyach i t. p.

Na wychodźtwie poważną rolę pod tym względem odgrywa emigracya polska w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki. Pierwsze zebrania masowe antyrosyjskie urządziły oddziały socyalistów. Zaraz po tych nastąpiły i trwać będą czas jakiś demonstracye antyrosyjskie, urządzone staraniem oddziałów Związku Młodz. Pol. w Ameryce. Nie będę jednak streszczał przebiegu działalności polaków z powodu wojny rosyjsko-japońskiej, gdyż za zadanie wziąłem sobie wyjaśnienie stanowska młodzieży polsko-amerykańskiej w dobie obecnej, oraz umotywowanie wystąpienia tejże. List nasz do Ligi Narodowej i odpowiedź ostatniej poruszyły liczne czasopisma polskie, z których pokrewne duchem odezwały się o nas w krótkiej sympatycznej wzmiance, zaś "zarażone" t. j. ugodowe, moskalofilskie, poświęciły nam po dwie szpalty i więcej, wylewając swą ugodową żółć na zewnątrz i dając upust uczuciom "dyplomatycznym", które, przy pierwszej okazyi łatwo będzie można przesłać do "Kazny" (skarbu) rosyjskiej i zmienić na brzęczące dowody "wiernopoddańczości" dla caratu rosyjskiego. Współczesne wypadki w świecie politycznym obudziły w wielu polakach nadzieję bliskiej akcyi zbrojnej przeciw Rosyi.

W takiej chwili więcej się żyje sercem, niż zimną logiką, zwłaszcza, jeżeli przed oczyma narodu zaczynają się zarysowywać kształty tego, w co naród ten prześladowany i nękany wpatrzony był, jak w wizyę daleką i mglistą.

W takiej chwili młodzież polsko-amerykańska, podchwytując zdradzieckie nici moskiewskiej intrygi, która gwałtem próbowała sparaliżować jednomyślność polskiej emigracyi w Ameryce — jednym śmiałym rzutem wyświetliła stanowisko Polaków w chwili obecnej. Zwróciła się ona do Ligi Narodowej z zapytaniem: czy jest możliwość wybuchu rewolucyjnego w Polsce i pod czyje rozkazy organizacya ma się udać w razie powołania narodu do akcyi zbrojnej?

Wystąpieniem tem wcale niedwuznacznie i stanowczo wyraziliśmy nasze zapatrywania — przecinając nijako nić tych wątpliwości i tej kręteniny poglądów, jaka wkradła się z powodu zabiegów rosyjskich agentów i szpiegów. Wystąpieniem naszem nie zbijamy pracy dyplomatycznej, występujemy tylko, a raczej zastrzegamy przed zbyt wielkiem oddawaniem się tejże, gdyż dyplomacya bez poparcia zbrojnego nigdy nie miała i nigdy żadnego znaczenia mieć nie będzie! Całkowite więc oddanie spraw narodu w opiekę dyplomacyi i układów i zaniedbanie poczynienia kroków zabezpieczających w razie zawodu ze strony tejże, byłoby niedarowanym błędem i nawet zdradą.

Przemawiając w duchu Związku Młodzieży Polskiej w Am., twierdzę, iż młodzież polsko-amerykańska, a przynajmniej najpoważniejszy jej odłam, skupiony pod sztandarem Zw. Mł. Pol., bezwarunkowo i stanowczo wierzy w odbudowanie Polski za pomocą walki orężnej całego narodu, dyplomacyę zaś uważa za jeden z bardzo wygodnych i skutecznych środków, mających walkę naszą ułatwić i dla narodu jaknajkorzystniejszą uczynić! Nie dopuszczamy nawet do naszej myśli faktu, iż Ojczyzna nasza mogłaby być odzyskaną jedynie za pomocą dyplomacyi, wykluczając zupełnie ruch zbrojny — wierzymy wyłącznie w akcyę czynną, energiczną i sprężystą, z bronią w ręku, dyplomacye uważamy za wielkiego w tej akcyi przewodnika i pomocnika, jeśli notabene prowadzona jest we właściwym kierunku. Oto nasze przekonanie niewzruszone i powszechnie przez związkowych przyjęte, na które daremnie, zapewniamy, robią zakusy różni anonimowi patryoci! Wiemy, co o nic myśleć! Walka nasza w przyszłości, kto wie, może niedalekiej o tyle będzie dla nas korzystną o ile będziemy do niej odpowiednio przygotowani. Czy my, jako naród, przedsiebierzemy jakie kroki przygotowawcze? Czyżby dwudziestomilionowe społeczeństwo polskie nie było w możności nawet wybudować i utrzymać jednej polskiej akademii wojennej, w celu dania narodowi wykwalifikowanych kierowników w razie powstania? Która z organizacyi polskich odważy się brać na siebie odpowiedzialność za przyszłe wypadki? Wadą naszą jest zbyt idealne zapatrywanie się na sprawy polityczne. Zwróciliśmy niegdyś wszystkie nasze nadzieje ku Napoleonowi, otoczyliśmy przesadną nawet czcią, przelewaliśmy naszą krew i w końcu za to wszystko dano nam prawie nic. Liczyliśmy na szlachetność dworów europejskich i pomoc ich w razie naszego powstania, i gdy to nastąpiło Europa ogłuchła nagle na nasze krzywdy i pozwoliła dzikiej Moskwie wymordować setki tysięcy polaków. Mógłbym tu przytoczyć wiele innych przykładów historycznych, lecz zdaje mi się, że dwa powyższe dość krwawą lekcyą były dla nas. Własne nasze dłonie, własny nasz wysiłek i rozum przyczynią się do odbudowania Polski, zaś szczęśliwy zbieg wypadków może nam być tylko pomocą. Czekanie owej "okazyi" z założonemi rękami nie świadczy bynajmniej o naszej przebiegłości politycznej. Niedość jest uświadomić t. j. przygotować ochotników powstania, trzeba jeszcze z tych ochotników stworzyć siłę faktyczną, która będzie w możności stawiać czoło potężnemu nieprzyjacielowi, inaczej mówiąc dać narodowi wyższe siły wojskowe i dyplomatyczne, które poprowadzą go do walki zwycięskiej!

Pomiędzy głosami w sprawie naszej korespondencyi do Ligi Narodowej i odpowiedzi tejże, dało mi się zauważyć jeden który streszczę w zdaniu: "jaka ta młodzież naiwna! wybiera się na wojnę, której.... niema!"

Przyczynę naszego wystąpienia podałem już powyżej, tutaj dodam tylko to zapytanie: czy wy, panowie, z tak ironicznym uśmiechem na ustach, jesteście równie pewni, iż młodzież posyłając swe zapytanie, nie wiedziała lub nie przypuszczała, jaka będzie odpowiedź? Zastanówcie się, panowie, głębiej nad tą sprawą a być może, do innych wniosków dojdziecie. Fakt pozostaje niezmienionym. Gdy Ojczyzna zawoła, staniemy tam, gdzie nas obowiązek służenia narodowi i głos dowódzcy powoła!

Przy nadarzającej się okazyi powiem także słów parę o Związku Młodzieży Polskiej w Am. jako organizacyi, która bezpośrednio w tej korespondencyi jest interesowaną!

Lat temu kilkanaście istniało w Chicago Towarzystwo Patryotyczno-naukowe, którego cele i charakter łatwo poznać z samej nazwy. Towarzystwo to, istniejące zupełnie samodzielnie, weszło w porozumienie z Zarządem Głównym Związku Narodu Polskiego i z inicyatywy tegoż przekształciło się w 1894 roku w organizacyę ogólno-społeczną, tajną, pod nazwą: "Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce."

Pierwsze posiedzenie pierwszego zarządu Związku odbyło się dnia 1 września 1894 r. Nowoutworzony Związek nosił wszelkie cechy organizacyi spiskowców, tajnej z zaprzysiężonymi członkami ("nie szczędząc ani życia, ani mienia w razie potrzeby"—słowa przys.). Organizacya była tajną — praca szła oporem. Poświęcenie pojedyńczych członków było jednak tak wielkie, iż Związek ten nawet na takiem niewdzięcznem polu, jak ówczesna emigracya, wzrastał i rozwijał się nienajgorzej. Nie będę przytaczał kolei, jakie ta organizacya przechodziła, było jednak nieraz tak, że tylko garstka wybranych pozostawała w szeregach, reszta rozsypywała się gdzieś, kuszona podstępną agitacyą często nieznanych działaczy. Związek wzrósł, zrobiono go organizacyą jawną; wysilono się nawet na zakupno drukarni i wydanie pisma, lecz tutaj nastąpiło przesilenie. Wysiłek nasz okazał się za wielkim, zaś zapałem i poświęceniem nie można było potrzeb finansowych wydawnictwa zaspokoić. Drukarnia i pismo upadło, organizacya została zagrożona zupełnym upadkiem.—Ówczesny nowy zarząd musiał budować na starych zgliszczach nowy gmach, mając do pomocy oddziały rozgoryczone, a w większości zniechęcone.

Lecz patryotyzm jednostek zahartowanych w dawniejszych walkach ze zwątpieniem, i tym razem zwyciężył. Długi spłacono, słabsi na duchu odeszli, silniejsi pozostali i przetrwawszy burze, doszli do tego, że w obecnej chwili posiadają drugą, większą drukarnię i w przeciągu kilku zapewne miesięcy dorobią się własnego organu. Faktem jest, że finanse zawsze stały i stoją dotychczas na przeszkodzie rozwojowi organizacyi. Przyszłość może ułoży to jakoś.

Oto krótka historya—rzuca ona także niejakie światło na to, jakie ta młodzież, o własnych tylko idąca siłach, zajmie w przyszłości stanowisko. Towarzystwa młodzieży w Europie odrębny mają charakter. Jedne z nich—nie biorę tu w rachubę zaboru rosyjskiego — są to kółka studenckie — edukacyjne lub związki młodzieży o celach rewolucyjno-socyalistycznych. w Ameryce bardzo mało, raczej wcale niema studenteryi, dlatego i Związek Młodzieży Polskiej ma charakter odmienny od wspomnianych w Europie. Jesteśmy organizacyą patryotyczno-wojskową. Za cel tymczasowy zakreśliliśmy sobie wydoskonalenie się w sztuce wojennej, oraz przy odpowiednich środkach, otworzenie wyższej szkoły wojskowej.

Dla wypełnienia w całości programu pracy mamy specyalny wydział oświaty którego zadaniem jest propagowanie oświaty narodowej i budzenia świadomości i samodzielności politycznej, oraz zakładanie bibliotek. Mamy ich kilkanaście po różnych miastach.

Występując przed forum publiczne, mieliśmy jedną tylko rzecz na względzie: Iść, gdyby tego była potrzeba, obudzić jak najszersze warstwy narodowe, oraz ująć uroku i siły tej dyplomacyi, na której niektórzy pragną odbudować Polskę, bojąc się walki i narażenia własnej skóry. Rosya była jaknajlepszych nadziei dyplomatycznych, gdy.... nagle zatopiono jej okręty! Pamiętajmy, aby i z nami nie stało się coś podobnego!

Hej! nie zgasły nadziei promienie,
Wszak nam zorza znów świeci paląca!
Wszędzie huczy pieśń wojny, pieśń grzmiąca,
W sercach naszych zapała płomienie.
Wzgardźmy życiem tem marnie pędzonem!
Nam pioruny niech biją i gromy,
Niech po niebie od łuny czerwonej
Anioł śmierci przeleci widomy!
W noc spokojną do domów wpadniemy.
Gdzie szczęśliwi cichymi śpią snami,
Gdy ich zbudzimy te słowa powiemy:
Podnieś oręż.. lub umrzyj! idź z nami!

S. Łempicki,
wice-prezes Związku Młodź. Polskiej w Am.

1) Z powodu ogłoszonej odpowiedzi Ligi Narodowej otrzymaliśmy kilkadziesiąt listów, dających się rozdzielić na dwie kategorye: anonimowe od ugodowców i szpiegów (Galicya) i nie anomimowe od polskich patryotek i patryotów (Galicya i Księstwo.) Za ostatnie składamy szan. autorom serdeczne dzięki!

2) Czytaj: "O wstępowaniu do wojska". Teka, No. 3 marzec 1904 r.

DILLONVALE, Ohio.—W parafii Sw. Wojciecha w Dillonvale, Ohio, dnia 1 stycznia 1904 zostało założone Towarzystwo wojkowe rycerzy Sw. Michała Archanioła składające się z 30 członków Oficerami tegoż Tow. są:

Michał Pachołek, kapitan. Jan Karszewski, porucznik. Konstanty Kalinoswki, podporucznik.

Z bratniem Pozdrowieniem
Jan Wisniewski Sekr.
Dillonvale, Ohio, Box 792.

WIELKI KONCERT NA CEL DOBROCZYNNY

(Fundusz budowy domu Siôstr Zmarswychwstanek) z Maryanowa odbędzie się we wtorek, dnia 12go kwietnia 1904 roku w wielkiej Hali Shoenhofena. Milwaukee Ave. róg Ashland Ave. Występ gościnny znakomitej pianistki przybyłej z Europy panny A. Skaza ze spółudziałem znanej śpiewaczki pani R. Kwasigroch, skrzypka koncercisty Jana Małłek, znanego deklamatora Dr. J. A. Chrzanowskiego, mandolinisty Signora Tomasso, itd. Po koncercie zabawa towarzyska! Początek o godzinie 8mej wieczór. Bileta, miejsce rezerwowe 50c. Bilet wejścia 35c Do licznego współudziału zaprasze Komitet.

DOWCIPNY ZYD.

Jak wiadomo, uciekać poczynają tłumnie żołnierze i rezerwiści rosyjscy, przeznaczeni do wysyłki na Wschód. Owoż pomiędzy tymi zbiegami, którzy się zdołali przekraść do Galicyi, na komorze w Nowosielicy zauważono młodego żyda, ogromnego wzrostu i atletycznej budowy ciała.

— Cóż, ty taki wielki boisz się wojny?—pytają go nasi.

— Ja się wojny nie boję—odpowiada żyd ze złośliwym uśmiechem—ale widzi pan, tędy, przez Rosyę nie chcę iść, bo tam po drodze.... Kiszeniew. Ja wolę pójść na wojnę trochę naokoło.... przez Japonię!

ROZTARGNIONY LEKARZ.

— Cóż to konsyliarzu, podobno X, którego konsyliarz leczyłeś już umarł?

— A tak łaskawy panie! lekarz powinien pomagać naturze.

Wiadomości Krajowe.

Farley kardynałem.

NEW YORK, 1 kwietnia. — Do tutejszego portu przybył John D. Crimmins ze swoją córką, który z całą stanowczością twierdzi, że arcybiskup Farley z Nowego Yorku zostanie zamianowany kardynałem przez papieża. Crimmins powiada, że był czterokrotnie przyjmowany na audencyi w pałacu watykańskim i papież nader pochlebnie wyrażała się o arcybiskupie Farley, obiecując mu kapelusz kardynalski, zanim rok bieżący się skończy.

To samo potwierdza ksiądz Thomas Cusack, misyonarz apostolski, który także został zamianowany protonotaryuszem papieskim.

Sam Farley powiada, że otrzymał własnoręczny list papieża, w którym głowa Kościoła chwali arcybiskupa za wzorowe prowadzenie swej dyecezyi.

14 dziewcząt zabitych.

SCRANTON, Pa., 1 kwietnia. — W tutejszej fabryce szmermeli i naboi powstała eksplozya, która nietylko zrujnowała budynek fabryczny, ale uśmierciła 14 dziewcząt, znajdujących się podówczas u pracy tamże. Eksplozya powstała z powodu, iż jedna z dziewcząt wrzuciła nabój do rozpalonego pieca, a ten eksplodując, zapalił całe pudło gotowych szmermeli. Niektóre z zabitych dziewcząt zostały porozrywane w atomy, tak, że trudno je było indentyfikować.

Upadek banków.

CLEVELAND, O., 1 kwietnia. — Że banki nie są bezpiecznem miejscem do składania w nich swoich oszczędności, dowodzi fakt, że wiele z nich upada albo wskutek niedołężnej gospodarki zarządu banku, albo też i złodziejstwa niektórych urzędników. W Cleveland upadł wielki i oddawna istniejący bank, znany pod firmą "Federal Trust Company", wskutek czego kilka mniejszych banków prowadzących interesy z powyższym, także upadło. Podobno bank był systematycznie okradany od wielu lat, a w ostatnich dniach skradziono zeń 18,000 dolarów jednorazowo i to spowodowało jego upadek.

Tak samo runął bank Union Trust Company w Boston, Mass. Zobowiązania tego banku wynoszą $1.-595,858, a fikcyjny majątek banku, również obliczony jest na podobną sumę.

Powódź.

CARIBON, Me., 1 kwietnia. — Z powodu ostatniego trzęsienia ziemi w okolicy Bald Mountain, piękna dolina Tibogue Valley została kompletnie zalana wodą, która wystąpiła z ziemi. Obecnie na miejscu dawnej uroczej okolicy istnieje małe jezioro. Natomiast góra Bald zapadła się w ziemię, a na jej miejscu wytryskają źródła gorącej wody.

Uczeni twierdzą, że tam funkcyonuje mały wulkan, którego jednakże nie należy się obawiać, gdyż jest zbyt małym, aby mógł być szkodliwym.

Niepokoją go.

MINNEAPOLIS, 1 kwietnia. — Dr. A. A. Ames, były mayor miasta Minneapolis, który był sądzony o defraudacye i pobieranie grubych łapówek od rozmaitych kompanii, a następnie uwolniony z powodu technicznych błędów prawnych, został ponownie aresztowany za te same przestępstwa.

O jego aresztowanie postarali się najwpływowsi obywatele tego miasta i sprawa łapownika pójdzie przed najwyższy sąd Stanów Zjedoczonych, skąd nie tak łatwo pan mayor się wywinie.

Ames popełniał tak wielkie nadużycia, o jakich w tym kraju nie słyszano, a jednak znalazł przyjaciół, którzy go uwolnili.

Powodzie.

COLUMBUS, O., 2 kwietnia — Ulewne deszcze i powódź w całym prawie stanie zrządzają wielkie szkody we własności. Poniesiono nieobliczone straty w inwentarzu i wiele gruntów jest zalanych, czyniąc je niepodatnemi pod wiosenne zasiewy.

Z Celina donoszą, że wielkie rezerwoary pod miasteczkiem St. Mary grożą pęknięciem. Gdyby to nastąpiło, ofiary w ludziach byłyby nieuniknione.

W Yougstown rzeka Mahoning podniosła się siedm stóp ubiegłej nocy i wciąż jeszcze wzbiera.

W okolicach Alliance woda podmyła tory kolejowe i ruch na kolejach ustał. Wielki most kolei Pensylvania w Alliance, nad którym liczni robotnicy pracowali rok zarwał się i jest teraz na dwadzieścia stóp pod wodą rzeki Mahoning.

W Piqua przelewa się hydrauliczny kanał i 200 domów otacza woda. Fabryki są pozamykane.

Wszystkie strumienie i potoki w powiecie Marion wezbrały wyżej niż podczas wielkiej powodzi przed dziesięciu laty. Komunikacya międzymiejska jest przerwana i liczne domy zalane, zarówno tu jak w Larue, Caledonia, Waldo, Green Camp i Prospect.

Rzeka Ottawa wezbrała pod Lima niesłychanie i wystąpiła ze swego łożyska, zalewając większą część tego miasta. Wskutek jej wylewu 2000 ludzi zostało pozbawionych dachu nad głową, lub zmuszeni są kryć się na poddaszach. Woda zalewa 5,000 domów.

Oberwanie się chmury spowodowało wylew rzeki Blanchard pod Findlay. Woda przechodzi wysokość z roku 1883. Tysiące jest bezdomnych. Część byznesowa miasta stoi pod wodą i przedsięwzięto akcyę ratunkową. Szkody w kopalniach nafty są olbrzymie.

W Columbus Grove A. C. Meadows i Frank Warnock, znani byznesiści utonęli.

Aleksandrya cierpi na powódź, jakiej nigdy przedtem nie miała w swojej historyi. Ludzi musiała ratować z domów straż pożarna. Przedmieścia są pod wodą. Pociągi nie kursują.

INDIANOPOLIS, Ind., 2 kwietnia. — Stan powodzi całej południowej części Indiana i południowo-zachodniej części Illinois jest prawie ten sam, co był wczoraj.

Powódź w Portland jest większa niż przed tygodniem, kiedy zginęło troje ludzi, i własność wartości $75,000, została zniszczona.

W Peru położenie jest groźne. Tor kolei Wabash pod Delphi woda uszkodziła tak, że ruch pociągów musi być przerwany na jakiś czas. Wogóle niewiele pociągów kursuje w środkowej i południowej Indianie.

Wojna Rosyi z Japonią

Ciąg dalszy z stronicy pierwszej.

rosyanie stracili 400 w zabitych i ranionych i że takąż liczbę zabrano do niewoli. Japońskie straty podają na 30 zabitych, ranionych i pojmanych.

Dwudziestu ranionych żołnierzy japońskich w potyczce pod Kasan dnia 26 marca zabrano w zeszły czwartek na okręt szpitalny Kosai Maru. Stan ich nie jest groźny. Rosyjskie straty w tej potyczce obliczają na 500 w poległych i ranionych. Podobno podczas potyczki rosyanie schwytali japońskiego mayora z trzydziestu żołnierzami i wzięli ich do niewoli. Razem więc straciła Rosya około 1300 chłopa.

LONDYN, 5 kwietnia. Dnia 5 kwietnia rozpoczął admirał Togo ostrzeliwać port Arthura. Szczegółów brak.

Armia japońska w wielkiej liczbie dotarła do rzeki Yalu. Oczekiwana jest wielka bitwa lądowa, która zadecyduje o przyszłej kampanii lądowej.

Codzień staczane są małe potyczki między fortpocztami nieprzyjacielskiemi. Japończycy wszędzie zwyciężają, a armia rosyjska cofa się w głąb Mandżuryi.

Armia japońska zajęła miasto Wiju, leżące nad ujściem rzeki Yalu. Rosyanie opuścili to miasto bez walki.

Zamiarem Kuropatkina jest zwabienie japończyków do Mandżuryi i tu zadać im cios śmiertelny za jakąbądź cenę. Czy mu się to uda, to rzecz bardzo wątpliwa.

Anglia w Tybecie.

TUNA, Angielskie Indye, 31 marca. — Nadeszły tu wiadomości o krwawych walkach angielskiej ekspedycyi pod pułkownikiem Youghusband z tybetańczykami. Musiano stoczyć dwie bitwy, z których obie zakończyły się pobiciem krajowców, których całe stosy trupów pozostało na polu bitwy.

W drugiej bitwie anglicy zdobyli obóz tybetańczyków pod Guza i znaleźli tam rosyjskie karabiny i amunicyę. Świadczy to o intrygach Rosyi w Tybecie. W bitwach wojska angielskie straciły kilkunastu zabitych i wielu rannych. Straty krajowców były olbrzymie, a między zabitymi padło wielu wybitnych ludzi, jak jenerał Lhassa, dowódca tybetański w Phari i Lata; przełożony złotego klasztoru. W pierwszej bitwie straty tubylców wynosiły 400 ludzi, w drugiej dwa razy tyle.

Słownik wojenny.

Najuważniejszy nawet czytelnik wiadomości z widowni wojny na dalekim wschodzie z trudnością zdoła zoryentować się w masie nazw topograficznych, które bądź powtarzają się w raportach z placu boju, bądź też wymieniane są po raz pierwszy. Szczególnie te nazwy łatwiejsze się staną do zapamiętania, gdy do wiemy się, że po chińsku Po znaczy północ, Tong (tung) wschód, Hoang żółty, Szang górny, Hia dolny, Kwang szeroki, Czung środek, Fu miasto, King stolica, Hai morze, Nan południe, Se zachód, a nadto Pei czarny, Kiang strumień, Ho rzeka, Tsen mielizna, Szan górny, Tien niebo, Kin złoto, Czu perła. Należy też dodać, iż języki wschodnio-azyatyckie są bogate w wyrazy złożone, tak samo jak język niemiecki. A więc np. Pe-king stolica północna, Nan-king stolica południowa, Szangai morze górne, Tong-hai morze wschodnie, Sekiang strumień zachodni, Jantsekiang strumień Jantse, Pei-ho rzeka czarna, Hoang-ho rzeka żółta, Szan-tong góry wschodnie, Liao-tung (półwysep) na wschód od Lioacho, Kwantung (półwysep) na wschód, rozszerzający się nagle. We wszystkich tych wyrazach akcent przypada na sylabę ostatnią.

Po japońsku zaś Koku znaczy kraj, Kyo stolica, Szu okręt, Homa wybrzeże, Yeko poprzeczny, Kuro czarny, Naga długi, To wschód, Sai zachód, Mi wysoki, Kyu dziewięć, Szi cztery, Ni słońce, Szima wyspa, Wan zatoka, cieśnina. A zatem To-kyo stolica zachodnia. Kyu-szu, kraj dziewięciu okręgów, Sai-kyo stolica zachodnia, Szi-koku cztery kraje, Kado brama, Mi-kado wzniosła brama; początkowo nazywał się tak pałac cesarski, następnie zaś nazwa ta stała się tytułem władców. Yaguszima wyspa Yagu, Tsuruga-wan cieśnina między Jeso a Niponem.

Amur utworzony jest z mongolskiego Kara muren, czarna rzeka, mandaryn, wódz z portugalskiego mandar rozkazywać. W języku koreańskim wreszcie Po (pho) znaczy zatoka np. Chemul-po, Masam-po, Mok-po. Gang rzeka, Anmok-gang albo też Yalu-gang, Naktung-gang (na południu), Dżu miasto (Widżu, An-dżu), Do i Tan wyspa, jak Nauchai-do.

Wszystkie przytoczone powyżej wyrazy pojedyncze powtarzają się w trzech państwach mongolskich w najrozmaitszych kombinacyach.

Dziesięcioro przykazań przeciw suchotom.

Wiedeński "Związek przeciwdziałania suchotom" ogłasza następujące przestrogi i wskazówki dla chorych i otoczenia:

1. Plucie. W domu nie należy nigdy pluć na podłogę, tylko w spluwaczkę, napełnioną wodą. Na ulicy spluwać w chustkę. Spluwaczkę należy co dzień wypróżniać, obmywać wrzątkiem, a następnie świeżą wodą napełniać.

2. Bielizna. Chustkę z plwocinami wrzucać do naczynia z wodą i zaraz wygotowywać. Bieliznę z ciała i pościel chorego owijać w mokre prześcieradło i chować osobno; prać i wygotowywać także osobno.

3. Zamiatanie. Nie zamiatać na sucho! Kurz może zawierać tuberkuliczne zarazki. Posadzkę skrapiać wodą, szczotkę owijać w mokrą ścierkę, a po wytarciu nią podłogi, co dzień wygotować. Meble wycierać wilgotną ścierką.

4. Przewietrzanie. Jak najwięcej przewietrzać. Zimą i w nocy nie domykać okien, pozostawiając małą szparę. Dobrze okrywać chorego.

5. Odżywianie — obfite, mieszane np. jarzyny, mięso, potrawy mączne, chleb. masło, ser, mleko. Nie jeść dużo, od razu.

6. Alkohol. Nadużywanie alkoholu np. wina, piwa, wódki, koniaku, rumu, jest szkodliwe. Pijacy są najskłonniejsi do suchot.

7. Mleko — pijać tylko przegotowane.

8. Obmywanie: co dzień wycierać ciało ręcznikiem, wilgotnym, potem wycierać suchym. Myć usta i zęby. Przed jedzeniem myć ręce. Kąpać się często.

9. Pocałunki. Nie wolno całować dzieci w usta.

10. Suchotnicy powinni sypiać oddzielnie i sami w pokoju.

PORADZI.

Służąca (przez drzwi):
— Kto tam?
— Biedny kaleka, chcę prosić o wsparcie.
— Załuję. Nie mogę otworzyć, państwo wyszli i zabrali klucz.
— To nic nie szkodzi panienko... mam wytrych!...

MY A WOJNA.

(Coś na kształt fantazyi. Przyczynek do wytłomaczenia naszego stanowiska w obec wojny rosyjsko-japońskiej.)

Napisał Stanisław Szwajkart.

(Dokończenie.)

Niechaj pod egidą Rosyi istotnie złączą się narody słowiańskie, a za lat sto nie będzie żadnych Słowian: będzie tylko Rosya — z ostatków innych Słowian jedni w lochach węziennych gnić będą, inni w kopalniach dźwigać będą kajdany, jeżeli poważą się marzyć o własnej choćby religii, o wznoszeniu się do cywilizacyi reszty Europy,—lub o innych powagach na ziemi, niż car i horda urzędników moskiewskich.

Polacy, z wstrętem odpychając te przypuszczenia, zaiste nie nienawiścią się kierują, tylko najserdeczniejszą bratnią miłością wszystkich Słowian. Pragnęliby oni w Europie widzieć Zjednoczone Stany Słowiańszczyzny co prawda z wyłączeniem mieszańców mongolskich,—a czy na ich czele jako prezydent stać będzie jaki Wacław czeski albo Władysław litewski albo Jan lub Michał ruski, albo Stanisław polski, to im będzie tak rzeczą obojętną, jak w czasach, gdy mieli własne królestwo: byleby to byli mężowie tacy, jak Waszyngton, Jefferson lub Lincoln. Zaiste: nie jest to ani nienawiść, ani pycha, ani złość. Ani też bezbożność. Bo uważając mieszańców mongolskich za coś absolutnie prawie złego i anormalnego w Europie i Azyi i w obawie, iż jak ćmy nieopatrzne, inne narody słowiańskie lecą do tego ognia piekielnego, by w nim się spalić i zginąć,—a pragnąc, aby "bicz Boży" w końcu, spełniwszy jak najprędzej swe posłannictwa kary Bożej, został złamany i odrzucony, by to, co dobre, zapanować mogło,—Polacy nie bezbożnością ale prawdziwą kierują się pobożnością. Chwasty szkodliwe, drapieżce krwiożercze i zniszczenie tylko przynoszące, a nawet ludzi, zbrodniarzy, u których na zawsze znikła nadzieja poprawy i zmiany na lepsze — tępić, niszczyć, uczynić nieszkodliwymi — zasługa jest, a nie zdrożnością jakąkolwiek.

O, tak, panowie: otwarcie wyznaję że my, Polacy pragniemy aby państwo rosyjskie, to szatańskie państwo mieszańców zostało osądzone, policzone i rozdzielone: ażeby czy to inne, jakiekolwiek narody, czy kataklizmy wewnętrzne lub zewnętrzne, rozerwały je na sztuki: bo tylko w tem widzimy możliwość ułożenia się i w Europie i w Azyi stosunków dla całej ludzkości pomyślnych i pożytecznych. Nie waham się przyznać, że wszystko nam jedno, kto będzie narzędziem Bożem do upokorzenia, do rozbicia w puch, do rozerwania tego najnienaturalniejszego na świecie organizmu państwowego mieszańców podszywających się pod cywilizacyą, słowiańszczyznę i chrześcijaństwo, a depcących bezustannie z najdzikszą mongolską zawziętością i jedno i drugie i trzecie; nie waham się przyznać, że gdziekolwiek ujrzymy możliwość wrogiej Rosyi staniemy;—tylko z jej rozerwania na sztuki bowiem może wyłonić się ugrupowanie normalniejsze narodów i wypłynąć na wschodzie Europy koalicya narodów słowiańskich mających ważną i piękną misyą chrześcijańską do wypełnienia w dziejach ludzkości. Dopóki zaś Rosya wzrastać będzie w potęgę, dopóty bez ustanku zwiększa się niebezpieczeństwo wyniszczenia i zaginięcia w morzu mieszańców mongolskich całej Słowiańszczyzny.

Tak sądzę ja, tak sądzą wszyscy nieomal Polacy. I innym Słowianom może opadną łuski z oczu, a jeśli opadną, to wyrzekną się wreszcie wszelkiej wspólności z rasą tych półazyatów i dopiero wtedy także reszta całego świata cywilizowanego Słowian będzie musiała uznać za równych sobie, przestanie ich uważać za półazyatów, jakimi istotnie są Rosyanie".

Zamilkłem. Naturalnie dodać muszę, że mówiłem obszerniej, dłużej, szczegółowiej, niż mogłem tu spisać.

Pomimo pory spóźnionej, po krótkiem milczeniu wszystkich, rozpoczęła się pewna dyskusya, której szczegółów już nie podaję, bo zbyt ważną nie była. Przekonałem się z niej jednakowoż, że z obecnych, wszystkich absolutnie przekonałem, iż ja, jako Polak, nie mogę czuć i myśleć inaczej, aniżeli mówiłem i że na zmianę swoich przekonań nic wpłynąć już nie może. Zrozumiano też, że większość Polaków musi podobne mieć zapatrywania.

Natomiast nie musiałbym powiedzieć, czyli wpłynąłem na zmianę przekonań którego z obecnych. Zdaje mi się, że udało mi się to u niektórych, ale zapewne nie u wszystkich. Wiem tyle, że proszono mię, abym spisał w języku polskim tok mego dowodzenia i ogłosił w "Dz. Ch.", i że przyobiecano mi przetłómaczyć to, by czytelników gazet chorwackich, czeskich i amerykańskich zapoznać z opinią Polaków.

Dodam jeszcze, że mówiliśmy i o Japończykach. Chociaż nie potrzebowałem osobno dowodzić, dlaczego w czasie obecnej wojny sympatyzujemy raczej z Japończykami, niż z Moskalami, to przecież miałem sposobność wyrazić specyalne uznanie dla Japończyków za to, że nie gardzą cywilizacyą europejską, jak to czynią inni Azyaci, nie wyjmując moskiewskich mieszańców, tylko otwierają jej wrota, są dla niej przystępnymi, — a choćby to nawet tylko ze względów praktycznych czynili, musi to nam, cywilizowanym, o tyle się podobać, iż widzimy ich na drodze postępu.

Zakończył naszą rozmowę humorystyczny trochę szereg zapytań i odpowiedzi pomiędzy mną a Rusinem.

— A zatem w wojnie rosyjsko-tureckiej pan zwróciłbyś swe sympatye ku Turkom?—zapytał się Rusin.

— Tak jest.

— A w wojnie angielsko rosyjskiej?

— Ku Anglikom, bezwątpienia.

— A w wojnie prusko-rosyjskiej?—zapytał się jeszcze i chciał mi widocznie tem zapytaniem ostateczny cios zadać.

— Życzyłbym,—odrzekłem, — ażeby niedźwiedź rosyjsk. z orłem czarnym wzajemnie się pożarły, by nic, oprócz ogonów nie zostało....

Trafił frant na franta.

W Warszawie zdarzył się następujący wypadek:

Do spraw zawsze na czasie należy sprawa stosunku lekarzy do publiczności. Nie można wymagać od lekarzy, nadmiaru poświęcenia, jakto nieraz słyszeć się daje, wśród ogółu, który nie ma żadnego względu na lekarzy. Ale też i lekarze nieraz przesadzają swoje wymagania i wyzyskują swe położenie. Słusznie też biorą nauczkę, o ile jest ona przeprowadzona z pewną finezyą i dowcipem.

Oto fakt, który się zdarzył ostatniemi czasy, a do którego można zastosować stare przysłowie: trafił frant na franta.

Przychodzi do dra X. ubogi człowiek, którego żona jest na rozwiązaniu; błaga go, aby poszedł z pomocą; doktor się targuje, żąda 10 rubli najmniej, gdy ubogi człowiek liczył tylko na trzy ruble. Ostatecznie jednak, widząc się bezradnym, obiecał doktorowi dziesięć rubli.

Doktor tedy zgodził się i poszedł do chorej, a gdy sprawa została szczęśliwie załatwiona, mąż pacyentki wręczył lekarzowi dziesięć rubli, które ten skwapliwie włożył do kieszeni.

Mieszkanie składało się z pokoj i kuchni, gdzie doktór złożył swe futro. Opuszczając chorą, lekarz chce włożyć futro, ale z przerażeniem znaleść go nie może.

Niema futra! Co to znaczy? Wówczas mąż chorej rzecz wyjaśnia: doktor chciał 10 rubli, a ja ich nie miałem; więc zaniosłem futro do lombardu, na co mi udzielono rubli 10; jeżeli jednak doktór sobie życzy futra, to proszę o jedenaście (rubla procentu), a ja w tej chwili przyniosę.

Cóż miał robić doktór? Dał jedenaście rubli, chwilę poczekał, futro otrzymał z powrotem — i obliczył, że na swojej spekulacyi jeszcze rubla stracił. Ubogi człowiek zapłacił doktorowi trzy ruble, jak to był zamierzył z góry.

Trafił frant na franta.

Niektóre rady gospodarcze.

Napełnione lampy naftowe nie mogą stać w słońcu, ponieważ ogrzana nafta rozwija gazy, które przy zapaleniu lampy mogą sprawić wybuch. — Kwaszone ogórki zepsują się zawsze w garnku od smalcu. — Ryby można łatwiej oczyścić z łusk, jeżeli się je trzyma na chwilkę w gorącej wodzie. — Mleko się nie zsiednie, jeżeli damy do niego kawałek cukru (oczywiście z takiego mleka nie będzie masła). — Zmarznięte jaja można znowu używać, gdy się je da do świeżej wody studziennej, w której rozpuszczono łyżkę soli. — Stare masło można znowu uczynić smacznem, gdy się je wymyje naprzód w wodzie, potem w mleku, następnie wgniecie trochę miałkiego cukru i soli. — Naczynia z żelaznej blachy oczyści się najlepiej płynem z popiołu drzewnego i oliwy za pomocą łatki.

WESOŁE SŁOŃCE NA WIOSNĘ.

Natura pragnie, aby człowiek był także wesołym.

Wiosna nadeszła, słońce przyświeca i natura pokazuje swoją uśmiechniętą twarz. Czy nasza twarz będzie także uśmiechniętą i pełną życia. Jeżeli będziemy o to dbali, to niezawodnie będzie. Pierwszym warunkiem do śmiechu i zadowolenia jest zdrowie, a pierwszym warunkiem zdrowia jest czysta krew. Nasze organy nie otrzymują innego pokarmu oprócz krwi. Jeżeli pokarm jest dobry, spełniają one należycie swą czynność. Dlatego, jeżeli chcecie się śmiać, tak, jak to czyni natura, starajcie się utrzymać swą krew w czystości. Uczynić to możecie przez używanie słynnego Severy Czyściciela Krwi, który działa wprost, wydala wszelką zużytą i nieczystą materyę i pomnaża ciałka krwi, wzmacniając przez to nietylko ciało, ale także i umysł. Tysiące ludzi cierpiących na anemię, bladaczkę, liszaje, wyrzuty skórne i weneryczne choroby, odzyskało swoje zdrowie przez używanie tego lekarstwa i tysiące mogły znieść największe gorączki letnie bez najmniejszego uszkodzenia. Mieliśmy ciężką zimę i możemy się spodziewać nieznośnego lata. Zapamiętajcie to sobie i zacznijcie używać za wczasu Severy Czyściciela Krwi. Kosztuje $1.00, a oto podajemy, co mówią o nim pacyenci:

"Niedawno temu mąż mój był tak chorym, że nie mógł ani pracować, ani jeść. Zdecydowaliśmy się spróbować Severy Czyściciela Krwi i jedna butelka przyprowadziła go do zwykłego zdrowia. Anna Strytecka, Hulchinson, Minn"

"Próbowałem wiele lekarstw, ale żadne tyle mi nie pomogło, co Severy Czyściciel Krwi. Poleciłem to lekarstwo ośmiu kobietom i wszystkie były zadowolone. Fr. Barta, Plato, Nebr."

"Moja żona była niebezpiecznie chorą przez jedynaście miesięcy i nie mogliśmy jej nic pomódz. W końcu spróbowaliśmy Severy Czyściciela Krwi i po użyciu jednej butelki odzyskała zupełnie zdrowie. Mat. Bliss, Corneshaw, Pa.,"

Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo po wysłaniu gotówki do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Jowa.

Myśl.

Kto użala się na wszystkich ludzi, oskarża siebie, nie zaś ich.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM X.

(Ciąg dalszy.)

— Jaka przyczyna — odpowiedziała. — Pewnie nie ta, że pan Andrzej jest albo brzydszy, albo więcej ograniczony, albo nieprzyjemniejszy od innych; przeciwnie, pan Andrzej Cawalcanti może być pożądanym dla takich nawet kobiet, które patrzą na twarz i figurę mężczyzny, jako na rzecz główną.

Co dobre dla pensyonarek, dla mnie niegodne; wiesz pan dobrze, że ja nikogo zgoła nie kocham; nie widzę tedy przyczyny, i koniecznej potrzeby, ażebym miała życie moje dla wiecznego towarzysza narażać.

Czyż mędrzec nie słusznie w jakiemś tam miejscu powiedział :"nic nadto"; albo "noś wszystko z sobą". Dwóch tych aforyzmów nauczono mnie po łacinie i po grecku; jeden jest, jak mi się zdaje, z Fedra, drugi z Biasa.

Otóż, kochany ojcze, w rozbiciu nawy mojego życia, bo życie jest bez wątpienia rozbitą nawą wszystkich naszych nadziei; rzucam w morze wszystko, co niepotrzebne i pozostaję sama z moją wolą, przygotowana na życie, całkiem odosobnione, a tem samem swobodne zupełnie.

— O nieszczęśliwa! nieszczęśliwa! — mruknął Danglars, blednąc, poznał bowiem z długiego doświadczenia nieugiętość woli, która nagle wszystkie zamiary jego gotową była rozbić.

— Nieszczęśliwa! — powtórzyła Eugenia — nieszczęśliwa, jak pan powiadasz? Bynajmniej! to teatralne i przesadzone. Ja przeciwnie, jestem szczęśliwa, bo powiedz, czego mi brakuje? Świat nazywa mnie piękną. Lubię dobre towarzystwa, świat inteligentny; mam trochę zdolności i pewną wrażliwość, dzięki której wprowadzam w siebie jak małpa, co tłucze zielony orzech, by zeń ziarnko wydobyć.

Jestem bogata, bo ty ojcze, posiadasz znakomity majątek, a ja jestem twoją jedynaczką, nie jesteś zaś tak dalece upartym, jak ojcowie teatralni, co wydziedziczają córki dlatego, że ich nie chcą obdarzyć wnuczkami. Zresztą przewidujące prawo odjęło ci moc wydziedziczenia, całkowitego przynajmniej, jak niemniej nie daje ci władzy zmuszać mnie do pójścia za tego lub innego.

Tak piękna tedy, pełna talentu, jak mówią w teatrze opery komicznej i bogata, muszę być szczęśliwą.

Danglars, widząc córkę uśmiechającą się i dumną aż do zuchwałości, nie mógł powściągnąć grubiańskiego wybuchu, badawczem jednak córki spojrzeniem i władzą pięknych, czarnych jej brwi ujęty, odwrócił się i uspokoił natychmiast, jakby poskromiony żelazną siłą spojrzenia.

— Rzeczywiście córko moja, — odrzekł z uśmiechem — jesteś zupełnie taką, jakeś się opisała, prócz jednej rzeczy, której nie chcę ci wyraznie powiedzieć, bo wolę, ażebyś się sama domyśliła.

Eugenia zdziwiona, iż jej zaprzeczono choć jednego tylko listka korony, w którą tak wspaniale odziała głowę swą, spojrzała na Danglarsa.

— Wyłożyłaś mi dokładnie — mówił dalej bankier — jakie uczucia przewodniczyły w postanowieniu córki takiej, jak ty, która nie myśli iść za mąż; teraz kolej na mnie, abym ci wyłożył powody ojca, który chciał, aby córka jego wstąpiła w stan małżeński.

Eugenia skłoniła się, ale nie jak córka uległa, gotowa słuchać, lecz jak przeciwnik, gotów do rozprawy.

— Córko moja— ozwał się znów Danglars — kiedy ojciec żąda, aby córka wybrała sobie męża, musi mieć zawsze jakieś powody do żądania małżeństwa. Jedni czynią to w myśli, jak przed chwilą mówiłaś, żeby odrodzić się we wnukach; tej słabości ja nie mam i oświadczamci, zaraz na początku, że rozkosze domowe są dla mnie rzeczą obojętną.

Mogę to wyznać przed córką, która, jak wiem, posiada tyle filozoficznego umysłu, iż potrafi zrozumieć tę obojętność i nie poczyta mi jej za złe.

— Bardzo dobrze —rzekła Eugenia— mówmy więc szczerze, tak lubię.

— Zapewne — rzekł Danglars — widzisz, że chociaż wogóle nie dzielę upodobania twego w szczerości, jednak używam jej, gdy mnie okoliczności do tego zmuszają. Idźmy tedy dalej. Proponowałem ci męża, ale bezwątpienia nie dla twego dobra, bo o tem, Bóg mi świadkiem, nie myślałem wcale.

Lubisz szczerość, więc ci w tej skłonności dogadzam zupełnie; proponowałem ci męża dlatego, iż potrzebowałem, abyś jak najprędzej męża tego przyjęła, z powodu niektórych handlowych stosunków i widoków, jakie w tej chwili chciałbym doprowadzić do skutku.

Eugenia objawiła lekkie wzruszenie.

— Otóż, jakem ci, córko moja, miał honor powiedzieć, stało się to mimo mojej woli, iż czynię przed tobą te liczbowe wyjaśnienia, przed tobą, która jesteś artystką, która lękasz się wstąpić do gabinetu bankiera, abyś tam, jak mówią filozofowie nie odebrała wrażeń niemiłych i zbyt prozaicznych. Jednakże w tym gabinecie bankierskim, dokąd raczyłaś wejść przedwczoraj, po dwa tysiące franków, które ci miesięcznie przeznaczam na twoje fantazye; otóż moja panienko, w tym gabinecie można się dowiedzieć bardzo wielu użytecznych rzeczy, szczególnie dla młodych osób, które mają wstręt do małżeństwa. Dowiedziałabyś się naprzykład, o czem powiem ci i w tym salonie, pomimo drażliwości twych nerwów, że kredyt bankiera jest jego życiem fizycznem i moralnem, że kredyt tak utrzymuje człowieka, jak powietrze, a pan de Monte-Christo powiedział mi w tym przedmiocie coś takiego, czego nigdy nie zapomnę. Dowiedziałabyś się, że w miarę, jak kredyt upada, ciało zamienia się w trupa, i że to w bardzo krótkim czasie spotka bankiera, który ma zaszczyt być ojcem tak dobrej i rozsądnej córki.

Eugenia, zamiast przerażenia, nagle powstała.

— Straciłeś wszystko?... — zapytała.

— Trafiłaś na właściwe wyrażenie — rzekł Danglars, zatapiając w piersiach paznokcie, gdy jednocześnie zachował uśmiech człowieka bez serca, ale nie bez głowy. — Jestem zrujnowany! tak jest.

— Ach!.. — krzyknęła Eugenia.

— Tak, jestem zrujnowany! Teraz znasz te tajemnice, pełne okropności! jak mówią tragiczni poeci. Teraz, córko moja, dowiedz się z własnych ust moich, jakim sposobem to nieszczęście przez ciebie może się zmniejszyć, nie powiem dla mnie, ale dla ciebie.

— Złym jesteś fizyognomistą — zawołała Eugenia — jeśli przypuszczasz, że przez wzgląd na siebie opłakuję nieszczęście, które w tej chwili poznałam. Cóż mnie to ogołocenie z majątku obchodzi? Czyż nie mam talentu, który jest moim bogactwem? Czyż nie mogę, jak Pasta, Malibran, Grisi zarobić tyle, ilebyś nigdy mi dać nie potrafił, choćby twój majątek czynił dochodu dla mnie sto, lub sto pięćdziesiąt tysięcy franków. Mnie pieniądze łatwiej przyjdą, niż te 2,000 franków przez ciebie mi z niechęcią i wyrzutem dawane, przyjdą mi w towarzystwie oklasków, okrzyków i kwiatów. Gdybym nawet nie miała talentu, który twój uśmiech w wątpliwość podaje, czyż nie dostateczną jest szalona miłość niepodległości, która mi zawsze miejsce skarbów zastąpić może. Bądź pewny, że się nie smucę o siebie, bo ja zawsze wyjdę dobrze. Książki moje, ołówki moje, fortepian i wszystko, to co nie wiele kosztuje, wszak mi one zostaną. Myślisz może, że się martwię o matkę? I w tem się mylisz; albo ja jestem w błędzie, albo matka moja zabezpieczyła się dobrze na wypadek nieszczęścia, jakieby ją mogło spotkać, pewnam, że jest ona bezpieczną o siebie, a nie chodziło jej o to, aby mnie uchronić, bo ja majątka nie mogłam była stracić; dała mi zupełną wolność; pod pozorem, że to moje jedyne upodobanie. Od dzieciństwa patrzałam na bardzo wiele rzeczy, pojmowałam wszystko doskonale i dlatego nieszczęście nie może na mnie działać tak, jak powinno; znam siebie i dobrze wszystko pamiętam, nikt nigdy mnie nie kochał; doszłam też i ja do tego, iż nikogo kochać nie mogę! Oto moja spowiedź i oto moje wyznanie wiary.

— Postanowiłaś zatem zgubić mnie koniecznie?... — rzekł Danglars blady od gniewu, pochodzącego nie z obrażonej miłości ojcowskiej, ale z rozpaczy.

— Czyż ja mogłabym wpłynąć na twoją zgubę?... — rzekła Eugenia — tego wcale nie rozumiem.

— Tem lepiej, to mi jeszcze zostawia promyk nadziei, słuchaj zatem.

— Słucham — odpowiedziała Eugenia, wlepiając wzrok w ojca, tak, że musiał wszystkich sił użyć, aby nie spuścić oczu pod potężnem spojrzeniem córki.

— Pan Cawalcanti zaślubiając cię, wnosi trzy miliony, i to w moje ręce oddaje.

— To co innego! teraz rozumiem — zawołała Eugenia, spoglądając wyniośle na ojca.

— Czy myślisz, że ja chcę cię skrzywdzić o te trzy miliony?... — rzekł Danglars — bynajmniej. Te trzy miliony powinny przynieść najmniej dziesięć. Otrzymałem do spółki z bankierem kolegą moim budowę kolei żelaznych; jest to gałąź przemysłu, zapewniająca zyski ogromne, niesłychane; kapitał, na taki interes użyty równie jest bezpieczny, jakby był na najlepszej hipotece umieszczony. Dla takiego interesu winienem wszystko poświęcić, zobowiązałem się też dać za tydzień na część moją cztery miliony. Dziesięć lub dwanaście mi one zarobią.

— Kiedym tu przedwczoraj była — odpowiedziała Eugenia — widziałam, żeś liczył półszosta miliona pieniędzy; dziwiłeś się nawet, że kilka papierów wielkiej wartości bynajmniej oczu moich blaskiem swym nie uderzyło.

— Nie przeczę, ale te półszosta miliona nie należą do mnie, stanowią raczej dowód zaufania we mnie położonego, zyskałem ztąd ufność szpitalów, i one mi tę sumę oddały. W każdym innym razie nie wahałbym się użyć tych pieniędzy, dziś jednak, gdy wszyscy wiedzą, jak wielkie poniosłem straty, gdy kredyt, jakem ci powiedział, zaczyna mnie odstępować, muszę być ostrożnym. W każdej chwili administracya może zażądać depozytu, gdybym zaś użył go na cokolwiek, ogłoszonoby mnie za najohydniejszego bankruta. Bankructwami nie gardzę, ale takiemi, które wzbogacają, nie zaś niszczą. Jeżeli wyjdziesz za pana Cawalcanti, dostanę trzy miliony, a przynajmniej, jak wszyscy sądzić będą; kredyt mój wzmocni się znowu i majątek, od niejakiego czasu okropnymi wypadkami podkopany, pozostanie w całej swej sile.

— Zatem chcesz dać mnie w zastaw za trzy miliony?

— Im większa suma, tem pochlebniej to dla ciebie; daje to wyobrażenie o twojej wartości.

— Bardzo dziękuję. Jeszcze słowo: czy przyrzekasz, że pieniędzy pana Cawalcanti pozornie tylko użyjesz na swoją korzyść? Proszę wierzyć, że zapytuję nie przez egoizm, ale przez delikatność. Chciałabym bardzo, abyś poprawił stan swoich interesów, ale nie życzę sobie być współuczestniczką ruiny cudzego mienia.

— Ależ mówiłem ci — zawołał Danglars — że te trzy miliony...

— Czy nie biorąc pieniędzy do rąk, potrafisz wyjść z przykrego położenia?

— Jestem prawie pewny; małżeństwo twoje może kredyt mój ustalić.

— Czy mógłbyś wypłacić panu Cawalcanti pięćkroć sto tysięcy, zapewnione mu w intercyzie?

— Odbierze je natychmiast z powrotem od urzędnika stanu cywilnego.

— Dobrze!

— Jakto, dobrze? jak mam to rozumieć?

— To znaczy, że od chwili gdy podpis mój uzyskasz, osoba moja wolną jest zupełnie.

— Najzupełniej.

— Dobrze więc, gotową jestem iść za pana Cawalcanti.

— Ale cóż zamierzasz?

— Przepraszam; to moja tajemnica. Czemże byłabym wyższą, gdybym, znając twoją tajemnicę, powierzyła ci własną?

Danglars przygryzł wargi.

— Czy możesz oddać niektóre wizyty konieczne i nieodzowne?

— Jestem gotowa — odpowiedziała Eugenia.

— I za trzy dni podpiszesz akt ślubny?

— Podpiszę.

— Teraz więc na mnie kolej powiedzieć ci: dobrze.

Danglars wziął córkę za rękę i uścisnął serdecznie.

Szczególna rzecz, że przy tem uściśnieniu ojciec nie śmiał powiedzieć: "dziękuję ci, moje dziecię!"

A córka nawet uśmiechem nie odpowiedziała ojcu.

— Czy już narada nasza skończona?... — zapytała Eugenia, powstając z krzesła.

Danglars skinieniem głowy odpowiedział, iż rzeczywiście rozmowa została skończoną.

W pięć minut ozwał się głos fortepianu pod palcami panny d'Armilly, a panna Danglars śpiewała przekleństwo Desdemony.

Przy końcu śpiewu służący wszedł i doniósł Eugenii, że powóz gotów i pani baronowa czeka na nią.

Widzieliśmy już obie te panie w domu prokuratora królewskiego, zkąd wyszły na dalsze wizyty.

ROZDZIAŁ VI.

Intercyza.

W trzy dni po tej scenie, o godzinie piątej po południu, przypadł dzień przeznaczony do spisania intercyzy i aktu ślubnego panny Eugenii Danglars z panem Andrzejem Cawalcantim, którego bankier uparł się nazywać księciem.

Przed dom hrabiego de Monte-Christo, w chwili, gdy konie od kwadransa nań już czekały, zajechał elegancki faeton; wyskoczył zeń na ganek pan Andrzej Cawalcanti, tak promieniejący i wesoły, jakby miał księżniczkę jaką zaślubić.

Zapytał o zdrowie hrabiego ze zwykłą sobie poufałością, wbiegając lekko na pierwsze piętro, spotkał się z nim tuż przy schodach.

Na widok młodzieńca, hrabia przystanął.

Pana Andrzeja Cawalcanti, gdy biegł, nic już powstrzymać nie mygło.

— Jak się masz, kochany panie hrabio de Monte-Christo?... — zawołał Andrzej.

— Jak się ma pan Andrzej?... — odpowiedział hrabia tonem na pół szyderskim, — jakże zdrowie?...

— Jak najlepiej. Mam z hrabią pomówić o bardzo ważnych rzeczach; przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, czyś pan chciał wychodzić, czyś wracał?

— Wychodziłem.

— Ażebyś się tedy pan nie spóźnił, wsiądę, jeśli pozwolisz do pańskiego powozu, a Tom pojedzie za nami.

— O!... nie, panie — odparł hrabia z niedostrzeżonym uśmiechem pogardy — wolę, kochany panie Andrzeju, dać panu natychmiast posłuchanie, a lepiej pomówić w pokoju, gdzie niema stangreta, coby słowa chwytał w locie.

Hrabia wszedł do małego salonu na pierwszem piętrze, usiadł i zakładając nogę na nogę, dał znak młodzieńcowi, aby usiadł także.

Andrzej przybrał uśmiechającą się fizyognomię.

— Wiesz zapewne kochany hrabio — mówił, że dziś wieczorem odbędą się moje zaręczyny?... O dziewiątej u teścia akt ślubny podpiszemy.

— Doprawdy? — zapytał Monte-Christo.

— Czyż to dla pana nowina? czy pan Danglars nie uprzedził cię o tej uroczystości?

— Odebrałem wczoraj list od niego, ale zdaje mi się, godziny mi nie oznaczył.

— Być może, kochany teść jest przekonany, że wszyscy o tem powinni wiedzieć.

— Więc tedy — rzekł Monte-Christo — zostaniesz, panie Cawalcanti, szczęśliwy; robisz partyę znakomitą, a przytem panna Danglars jest osobą bardzo ładną.

— O tak! — odpowiedział Cawalcanti tonem, pełnym skromności.

— Nadewszystko bardzo bogatą!... — tak przynajmniej sądzę — powiedział Monte-Christo.

— Czy rzeczywiście jest bardzo bogata? — zapytał Andrzej.

— Bezwątpienia; mówią, że pan Danglars przynajmniej połowę majątku swego ukrywa.

— Powiada, że ma piętnaście, do dwudziestu milionów — rzekł Andrzej z iskrzącem spojrzeniem radości.

— Nie licząc w to — dodał Monte-Christo — iż w tej chwili zabiera się do spekulacyi, może już zużytej w Stanach Zjednoczonych i Anglii, we Francyi jednak całkiem nowej jeszcze.

— A tak, wiem, o czem chcesz mówić, hrabio; o kolei żelaznej, na którą podobno uzyskał już zatwierdzenie, czy tak?

— Tak właśnie. Mówią powszechnie iż na tym interesie najmniej dziesięć milionów zarobi!

— Czy istotnie, dziesięć milionów? pyszna rzecz! — zawołał Cawalcanti, a zdawało się, że się upaja brzękiem metalicznym tych złotych słów.

— Wreszcie nie zapmnijmy i o tem — dodał Monte-Christo — że cały majątek spadnie kiedyś na pana, ponieważ panna Danglars jest jedynaczką. Przytem i twój majątek, jak przynajmniej słyszałem od pańskiego ojca, prawie wyrównywa majątkowi twojej narzeczonej. Dajmy atoli pokój tym interesom pieniężnym; muszę ci przyznać, panie Andrzeju, iż bardzo zręcznie cały ten interes poprowadziłeś.

— Wcale nieźle, sam to przyznaję — urodziłem się snać na dyplomatę.

— To też wejdziesz niewątpliwie na drogę dyplomatyczną; jak pan wiesz, dyplomacyi uczyć się nie trzeba, rzecz to talentu... No, ale czy pan naprawdę kochasz?

— Istotnie, lękam się, czym nie zakochany naprawdę — odpowiedział Andrzej tonem teatralnym.

— Czy jesteś kochany?

— Ma się rozumieć — odparł z tryumfującym uśmiechem.. — Przyznać jednak muszę...

— Co?

— Że w całej tej rzeczy dopomógł mi nadzwyczaj wiele...

— Kto?

— Niezawodnie...

— Wypadek zapewne?

— Nie, ty, hrabio.

— Ja? dajże pokój, mości książe — rzekł Monte-Christo, wymawiając tytuł młodzieńca z wybitną przesadą. — W czemże ja mógłbym panu pomódz? Czyż pańskie imię, pańskie położenie towarzyskie, i osobiste zalety nie wystarczały zupełnie?

— O! nie, nie — odparł Andrzej — mów co chcesz, panie hrabio, a ja utrzymywać będę, że wpływ twój tu więcej zdziałał, niż moje towarzyskie położenie, nazwisko moje i przymioty.

— Mylisz się pan zupełnie — oświadczył zimno Monte-Christo, który poznał wnet, dokąd zmierzają te słowa młodzieńca —poparłem pana dopiero wtedy, gdym poznał wpływ i znaczenie ojca pańskiego. Bo komuż zawdzięczam szczęście poznania pana, którego przedtem nigdy nie widziałem, jak nigdy nie widziałem i zacnego ojca pasńkiego? Dwaj moi przyjaciele, lord Wilmore i ksiądz Bussoni, dali mi sposobność poznania panów. Cóż mnie ośmieliło wprowadzić pana do wyższego towarzystwa, czyż nie imię pańskiego ojca, tak znane i tak szanowane we Włoszech?

Spokojność i swoboda w obejściu dała uczuć Andrzejowi, że ma do czynienia z mocniejszym od siebie przeciwnikiem.

—A więc — ozwał się nareszcie—teść mój posiadać ma znakomity majątek?

— Zdaje się, że tak — odpowiedział Monte-Christo.

— Nie wiesz pan, czy nadeszło przyrzeczone mi wyposażenie?

— Doniesiono mi już o tem.

— Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, trzy miliony są już w drodze.

— I dostanę je niezawodnie?

— Zdaje się, — rzekł Monte-Christo — że dotąd ani razu nie chybiły panu pieniądze?

Andrzej do tego stopnia był zdziwiony, iż się zamyślił trochę.

— Zostaje mi tedy — powiedział po chwili milczenia — udać się do pana z prośbą, której konieczność raczy pan zapewne zrozumieć.

— Proszę — odrzekł Monte-Christo.

-- Dzięki memu majątkowi, zawiązałem stosunki z wielu znakomitymi ludźmi i mam nawet, jak na teraz, wielu przyjaciół. Jednak, żeniąc się, jednak, tak jak ja, wobec całego towarzystwa paryskiego, potrzebuję koniecznie w braku ręki ojcowskiej, podpory w znakomitem imieniu, potrzebowałbym kogoś potężnego, coby mnie do ołtarza poprowadził; ojciec mój podobno nie ma zamiaru przyjechać?

-- Człowiek stary, okryty ranami i cierpiący, każdą podróż podejmuje z niebezpieczeństwem.

— Dlatego też przychodzę z prośbą do pana.

— Do mnie?

— Tak, do pana.

— Czegóż pan żądasz?

— Abyś mi raczył zastąpić ojca.

— A, kochany panie! czyż po tylu ze mną stosunkach znasz mnie jeszcze tak mało, że podobnych rzeczy możesz wymagać odemnie?

Gdybyś żądał pożyczki pół miliona, to chociaż podobnej pożyczki bardzo rzadko się udziela, mniejby mnie to krępowało. Chciejże wiedzieć, że zresztą już ci miałem honor raz oświadczyć, iż pod względem udziału moralnego w rzeczach światowych, hrabia de Monte-Christo nie przestał powodować się zabobonną skrupulatnością wychowańca wschodu. Jabym miał prowadzić pana do ślubu? Ja, co posiadam haremy w Kairze, Smirnie, Konstantynopolu! Nie, to niepodobna!

— Więc mi pan odmawiasz?

— Stanowczo; gdybyś był nawet synem moim lu bratem, postąpiłbym tak samo.

— Cóż ja więc teraz biedny pocznę! — zawołał Andrzej pomieszany — jak sobie poradzę?

— Masz licznych przyjaciół, jak powiedziałeś.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Niżej podpisany poszukuje jakiego zajęcia. Włada językami: polskim, angielskim, niemieckim i ruskim. Jan Kuczyński, 265 W. Webster ave., Chicago, Ill.

Jan Molek poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Michała Molek, 999 W. 18th st., Chicago, Ill. Przebywa w Ameryce od 4 lat. (15)

Józef Zagroba, rodem ze wsi Radgoszcza w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Władysława Niewiadomego, Charleroi, Pa. (16)

ORGANISTA, który dopiero co ukończył swoją naukę tu w Ameryce, poszukuje posady. Może prowadzić chór na 4 głosy. Adres: Stanisław Żebrowski, 640 Humbold st., Brooklyn, N. Y. (16)

Franciszek Klonowski, w podeszłym wieku, rodem z pow. Rypin w gub. płockiej, poszukiwany jest przez Jana Rakowskiego, 109 N. 8th st., Brooklyn, N. Y.

NA SPRZEDAŻ 40 akrowa farma, grunt urodzajny, blisko miasta, piękne budynki i sprzęty rolnicze, wszystko w jak najlepszym porządku. Po bliższe informacye piszcie do: Peter Kaczmarski, box 16½ W. R. R. 33, Glenwood, Wis. (15)

J. Bardyn ma paczkę na ekspresie w Lebanon, Pa.

E. Febich ma paczkę na ekspresie w Great Falls, Mont.

AGENCYA. — Pojedyncze numery "Gazety Polskiej" można nabyć u C. E. Gildersleeve, Sayreville, N. J.

Jan Styburski, zamieszkały od 11 lat w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Maryana Styburskiego, 3051 Breveton ave., Pittsburg Pa. (17)

Jan Malinowsi, rodem ze wsi Sawinowo w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna, Stanisława Malinowskiego, Hatfield, Mass.

BALBIERZ znający język polski i angielski, może dostać dobrą i stałą pracę. Adres: A. Tensky, box 373, Thomas, Tucker Co., W. Va.

Stanisław Brykczyński, rodem z okręgu wągrowieckiego, Ks. Poznańskie, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego krewnego, K. B. Łuczak, Elmina, Tex.

Józef Panasz, rodem ze wsi Pniki w gub. grodzieńskiej, i przebywający w Ameryce od 10 lat, poszukiwany jest przez swą siostrę Konstancyę Panasz, box 78, Water Mill, N. Y.

Józef Lewoń poszukiwany jest przez swego krewnego, Antoniego Szyłka, Katahdin Pulp. Paper Co., Lincoln, Me.

Władysław Szczudło poszukiwany jest przez swego znajomego Antoniego Szyłka, Katahdin Pulp. Paper Co., Lincoln, Me.

Jan Doktor rodem z Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Michała Doktor, box 469, So. Bend, Ind.

Adam, Paulina i Maryanna Domlerscy, rodem z miasta Raczki w gub. suwalskiej, przebywający od 7 lat w Ameryce, poszukiwani są przez swego brata. Adres: Anna Slimkowska, Dickson City, Pa., Lackawanna Co.

Jan Darszon rodem z Rotnicy i Krzysztof Drabinowicz rodem z Mostów, w gub. grodzieńskiej, poszukiwani są przez swego krewnego Maurycego Darszona z Mostów, 244 Derby st., Salem, Mass. Kto mi poda ich adres otrzyma $5.00 nagrody.



Wiadomości Chicagoskie.

DONOSILIŚMY w zeszłym tygodniu, że panna Patterson, córka głównego współwłaściciela dziennika "The Chicago Tribune", zaręczoną została z hrabią Józefem Giżyckim, pochodzącym z Królestwa Polskiego. Wesele odbyć się ma za kilka miesięcy. Panna Paterson spotkała się ze swym narzeczonym przed trzema laty w Wiedniu, podczas wizyty u wuja Mc Cormicka, wtedy ambasadora w Wiedniu.

Hrabia Giżycki część zimy przepędził w Washingtonie. Ma on lat 30 i pochodzi ze starego rodu. Nadto ma być bardzo bogatym, posiada budynki w Petersburgu i w Paryżu. Wykształcenie ma europejskie i jest typowym paryżaninem.

Panna Paterson jest jedyną córką bogatych rodziców i po ich śmierci odziedziczy Giżycki znaczną fortunę. Narzeczona ma lat 22, jest ładną, i przytem bogatą. Gdy małżeństwo to przyjdzie do sktuku, hr. J. Giżycki stanie się głównym właścicielem jednego z najwpływowszych dzienników amerykańskich.

NIEDARMO zaprotestowały panie polskie i zgromiły panią Potter Palmer za zorganizowanie pomocy caratowi, bo oto już dają się słyszeć głosy, że protest ten wywołał dobry rezultat. Pani Palmer, organizując zbieranie fuduszy na pomoc Rosyi, zaprosiła do komitetu pannę Florencyę Higginbotham, aby z jej pomocą i za jej wpływem uzyskać więcej pieniędzy. Panna Florencya rozpoznawszy rzecz całą, dała odpowiedź odmowną i nie myśli przykładać ręki do zbierania funduszu dla caratu.

Dodać tu wypada, że panna Florencya jest córką p. Higginbothama, który był jeneralnym dyrektorem wystawy światowej w Chicago, lat temu kilkanaście. Odmowę młodej damy pochwalamy, wiedząc, że człowiek o zdrowych zmysłach nie powinien pomagać rozbójniczemu rządowi cara.

W ZESZŁYM tygodniu rozstał się z tym światem Jan N. Nowicki, były dyrygent jeneralny Związku Śpiewaków Polskich, w Ameryce oraz honorowy członek tegoż. Jan N. Nowicki dużo czasu poświęcił dla spraw śpiewackich o ile mu siły pozwoliły i nauka, którą posiadał. I rzec można, praca ta szczera w wątłym organiźmie nieboszczyka musiała szerzyć zniszczenie przedwczesne. Bo dopiero żył lat około 30, a już musiał się z życiem rozstać. Ze zgonem kolegi Nowickiego, Związek Śpiewaków traci wielkiego pracownika, na którego miejscu nie prędko drugi stanie. Cześć jego pamięci!

ARESZTOWANO tu niejakiego Dewinga, mieniącego się lekarzem, w chwili gdy na dworcu przedłożył do stemplowania tykiet kolejowy. Dewing bowiem przedstawiał się także za pastora i brał tykiety kolejowe za pół ceny. Tykiety te Dewing następnie sprzedawał, a pieniądze, jak utrzymuje, obracał na wsparcie nędzarzy. Policya wierzy jego twierdzeniom, a kompanie kolejowe zdaje się uwzględnią jego litość dla biednych i zadowolnią się wymiarem małej kary.

ZAWIĄZAŁ się tu komitet, którego celem jest uczczenie pamięci śp. Dra K. Midowicza przez wystawienie mu pomnika na grobie.

Komitet w gorących słowach prosi publiczość o poparcie. Inicyatywę w tej sprawie przyjęło na siebie Tow. Polskich Lekarzy. Składki należy nadsyłać na ręce Dr. Adama Szwajkarta, 658 N. Ashland ave., Chicago, Ill.

W NOCY z czwartku na piątek przybyli z Jaksonville Ind., dwaj górnicy polscy, do Chicago, mianowicie Franciszek Wlekliński, lat 24 i Piotr Cukier, lat 23, Obydwaj stanęli na nocleg w hotelu Sawoy, p. 170 So. Clark ul. W piątek rano służba hotelowa nie mogąc się doczekać odpowiedzi na pukanie do stancyi, w której mieszkali, odwaliła drzwi i zastała obydwóch trupami. Zdmuchnęli oni widocznie gaz, którym zostali zaduszeni. Obydwaj pochodzili z W. Ks. Poznańskiego i niedawno przybyli do Ameryki. K. Kozłowski i W. Marciniak, ich znajomi zakomunikowali nam tę wiadomość. Byli oni świadkami, wezwanymi przez sąd, do zdania sprawozdania o nieszczęśliwych ofiarach.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 6 kwietnia.— W 16ej wardzie wybrany został ponownie aldermanem Stanisław H. Kunz większością 1382 głosów. Za publiczną własnością tramwajów głosowało 152,-434 obywateli, a 30,104 głosowało przeciw.

PARYŻ, 6 kwietnia. — W kołach miarodajnych twierdzą, że wyprawa angielska do Tybetu jest początkiem wojny europejskiej. Anglia chce zabrać Tybet, a Rosya Mandżuryę.

MILWAUKEE, Wis., 6 kwietnia.— Ulubiony mayor Rose został ponownie obrany na ten sam urząd 6000 głosów większości.

WASHINGTON, 6 kwietnia.— Chicagoska kompania gazowa "People's Gas Co." musi zwrócić konsumentom 25c za każde 1000 stóp kubicznych gazu, za ostatnie 2 i pół roku. Kompania pobierała za 1000 stóp $1.00 zamiast 75c. Tak zawyrokował najwyższy sąd washingtoński.

LONDYN, 6 kwietnia.— Zatopione okręty japońskie u wejścia do portu Arthura przeszkadzają ruchom okrętów rosyjskich. Rosyanie chcą je rozsadzić dynamitem, ale skały są tak olbrzymie, że wszelkie ich próby okazały się bezowocne.

LIST KONOPNICKIEJ DO ZWIĄZKU POLEK.

Marya Konopnicka została — jak może czytelnikom wiadomo — powołana w poczet członków honorowych Związku Polek w Ameryce. W odpowiedzi na list uwiadamiający Ją o tej godności nadesłała nasza wielka poetka list następujący:

WARSZAWA, d. 7 marca 1904.
Do Szanownego Związku Polek w Ameryce. Szanowne i Drogie Rodaczki!

Chlubne odznaczenie jakiem mnie Wysoki Sejm Wasz zaszczycić raczył, udzielając mi honorowe członkostwo Związku Polek w Ameryce, przyjmuję z głębokiem wzruszeniem.

Jest to nietylko nowy węzeł, który mnie łączy z Wami, Szanowne Panie, ale i nowy dowód, że serca Wasze żywo biją dla ojczystej rzeczy; że choć dalekie, bliskiemi jesteście wszystkiemu co nas tu krzepi, cieszy i rozgrzewa, że pieśń polska i słowo dolata do Was, na drugiej półkuli, nie obojętnem echem, ale żywym dźwiękiem i serdeczną nutą.

Błogo mi myśleć o tem. Błogo mi czuć się związaną z Wami, Drogie Rodaczki, w wspomnieniach, tęsknotach i nadziejach wspólnych.

Błogo mi wierzyć, że młode pokolenie zrodzonych na obczyźnie dzieci, wzrasta pod pieczą Waszą w tradycyi umiłowaniu ojczystej mowy i ojczystej pieśni.

To tylko dać nam może, i daje nam — siłę. Polska nie utraciła w Was — pracownic dobrych i wiernych. Ona Was dała Ziemi Wolnej, aby czucie wolności i potrzeba wolności krzewiły się w nowych pokoleniach obywateli i obywatelek, tam, gdzie wolność znaczy to samo—co życie. Ona z Was czyniła żywy płomień swego jutra i swojej nadziei.

Kobieta miała po wszystkie czasy kapłaństwo ognia takiego. Ona to utrzymuje wszędzie płomień żywota ludzi i narodów.

Pal się więc, gorej, Zniczu święty ukochania Ojczyzny i wolnej przyszłości!

Gdzie żyje Polka, żyje w niej duch Narodu. Ona zaszczepi młodym sercom wszystko, czem duch W ten żyw jest, trwa, i ku odrodzeniu kroczy—od prostej pieśni, do najwyższego ideału pracy i ofiary.

W imię Ojczyzny — pracujemy dla przyszłości — choćby w rozprószeniu!

W imię Ojczyzny — twórzmy duchowe spójnie, jako dzielne popomoce w tej pracy!

W imię Ojczyzny—podawajmy sobie poprzez szum i huk oceanowy święte hasła miłości bratniej i wytrwania.

W imię Ojczyzny—i ja Was pozdrawiam, Drogie i blizkie sercu mojemu Rodaczki, z tem zapewnieniem, że jestem z Wami i należę do Was całą, oddaną wspólnym ideałom duszą.

Przyjmijcie, Szanowne Panie, gorący uścisk dłoni, wraz z zapewnieniem szczerej mojej wdzięczności i prawdziwego szacunku!

Marya Konopnicka.

Listy Polskie na Poczcie.

751 Adam J
754 Anidrya W
757 Bachorik K
758 Balor P
761 Bakowski J 2
764 Baniewicz J
765 Baran F
766 Baran W
767 Bartyński W
768 Barna F
769 Bednarczyk M
771 Bednarz J
776 Biały P
777 Białos J
778 Biełogłowicz F
784 Boczenko J
786 Bedzik F
787 Boro S
788 Bosak P
79[illegible] Brenas F
795 Brundza W 2
796 Bruzowicz E
797 Brzezicki B
798 Buczkowski F
799 Budka W
800 Buczek J
805 Busek L
806 Busam K
807 Caja S
809 Chandzlik W
810 Chibowski T
811 Chmatal J
812 Coolawa S
813 Chroszczewski A
814 Chryszczystyn K
815 Cichy J
816 Cikorzyk J
817 Cienki J
818 Chłapeczka D
821 Copek J
824 Czermak J
825 Cybor A
826 Cymbuta T
827 Czesarek M
830 Dambrowski T
831 Dambrowski J
834 Daukaza J
838 Denboski J
841 Długosz J
843 Drozdzalis J
844 Durlak J
846 Dyleski M
847 Dymski J
848 Dzymola P
853 Faltynowicz J
854 Fandakowski W
857 Fiala K
859 Filarska M
860 Filipow J
861 Filas A
864 Floczak L
871 Frzopek W
874 Gajeda A
875 Gajda J
877 Gala J
878 Garski W
879 Gelda F
880 Gemela A
886 Goleba A
891 Gorak J
893 Goranowski S
894 Gorieszyńska S
896 Goysla K
898 Greberński W
902 Grela J
905 Gropczyński B
906 Grigienc K
907 Grzymałła S
908 Gustek J
916 Hasaniak J
920 Heresz P
930 Husar G
931 Ignatowicz S
932 Juknewicz J
933 Jakłowicz S
935 Janik J
936 Janik J
937 Janusz L
938 Janos K
9[illegible] Jantanatis K
940 Januset M
942 Jarmułoski W
943 Jastalta A
944 Jeleń F
945 Jerabek K
949 Jurgelas A
950 Jural I
951 Juraszek W
952 Jurczak J
953 Jurewicz U
954 Kocena J
955 Kadlec J
961 Kazarski J
965 Kasparyk A
966 K-nar J 2
968 Klatz M
970 Klimek W
974 Kno ek T
976 Kocanda S
978 [illegible]okolewicz T
979 Kokoczka S
980 K lton I
981 Kolander M
982 Kolaszewski S
983 Kołowski A
984 Koczera J
985 Kompanowski J 2
987 Kondetz J
988 Kondek W
991 Korolik J
992 Kosmak J
993 Kossakowski A
994 Kosan W
995 Kosnar G
997 Koziarzy I
998 Krageowski A
1001 Kridova R
1003 Krol T
1005 Krzemiński J
1006 Krzyżowski K
1007 Kubinak I
1008 Kula S
1000 Koitek M
1011 Kwitos W
1012 Kwośnica T
1013 L gosz M
1914 Lajos S
1019 Lenart M
1020 Lenart W
1022 Keszczyński F
1026 Lewandowski I
1028 Ligeza M
1030 Luka J
1032 Maciaszek J
1034 Maczlatis P
1035 Magierska A
1037 Malko F
1038 Makuch J
1042 Malanowski T
1043 Malinowski A
1044 Malmowski J
1045 Matculewicz K
1046 Markowicz M
1047 Martjeszaitis J
1048 Masulis P
1049 Masko M
1050 Mason M
1051 Matuszewski L
1055 Merki M
1056 Merta A
1058 Majerowicz M
1059 Misek S
1063 Michalik J
1065 Migała P
1066 Migalanka A
1067 Mikalawski J
1068 Mikłosnak O
1069 Milański I
1070 Mila J
1076 Mol tski K 2
1077 Morcjewski S
1078 Moskwik F
1083 Nalepa J
1084 Nawrocki F
1085 Niedupski W
1086 Nowaczeski M
1087 Nowołowski J 2
1089 Oldowski L
1090 Olszowka S
1091 Olyniczak K
1093 Op lski J
1094 Orawicz F 2
1095 Otokar F
1096 Pachkow D
1097 Pająk A
1098 Palniczki K
1101 Papuga J
1104 Parzakszule F
1106 Pawlik W
1107 Pawlusek J
1108 Powelek J
1109 Pawelika M
1110 Peczicki B
1112 Pierog J
1114 Pirosko M
1117 [illegible]lachta K
1120 Plynie S
1121 Pocius I
1122 Poduch J
1125 Polszki S
1129 Polepa J
1130 Potok J
1132 Przybyło M
1135 Pyrez W
1137 Rabinowicz R
1138 Radecki J
1139 Radcicich S
1146 Rolak A
1147 Romański J
1151 Rubkowski R
1158 Rukowiński F
1160 Rybiński K
1161 Sadłoski M
1164 Salodowski M
1182 Siedecki J
1183 Sidor A
1186 Simanowicz M
—87 Simanyski J
—91 Siraski S
—93 Skaryszewski T
—94 Skaryszewski S
—96 Śliwa J
—99 Śmietana J
1201 Svadlenka J
—03 Stroka T
—16 Stachowicz G
—07 Stankiewicz A
—15 St wik J
—16 Stoszowciki W
— 7 Stopka J
—18 Strojny J
—19 Strojny M
—22 Swoboda J 2
—25 Swietek S
—26 Swirad M
—26 Szadziński P
—28 Szerp P
—29 Szyjcky J
—30 Szat k J
—31 Szlogiaris J
—32 Szymankoski J
—33 Szmyt A
—35 Szuba S
—37 Sztoretecz T
—38 Szymanowsky A
—39 Taraszkoi S
—43 Tijątek J
—44 Tomaszewicz W
—47 Trybula L
—48 Tragarz B
—49 Treia J
—50 Trzopek W
—52 Tusiński J
—53 Twardowski P
1265 Walak F
1266 W ler K
1267 Wanka J
1268 Watorzyna Z
1269 Wardencki J
127 Warchoł M
1271 Warzel A
1272 Wątroba M
1273 Warchoł J
1279 Welraszka E
1281 Wiater J
1283 W lkon F
1285 Wisowaty A
1286 Wiałocka A
1287 Wiśniewska K
1288 Wlah J
1289 Wiekliński F
129 Windyka W
1291 Wojcik J
1292 Wojlewicz M
1294 Worwa S
1295 Waznicki A
1296 Wrazdło M
1298 Wrincowski F
1299 Wróbel J
1302 Zając J
1303 Zajkowska J
1305 Zadeski A
1306 Zalgiewicz K
1307 Zawrzyk A
1308 Żegleń J
1310 Żebrakowski A
1312 Ziamek M
1313 Zielesiński M
1316 Zoladz F
1317 Zulak J
1318 Zukasiewicz Z
1319 Zucarz M
1320 Zylewicz A

Nadzwyczajni złodzieje.

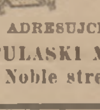
Od kilku tygodni grasuje w Wiedniu szajka nadzwyczajnych złodziei, których specyalnością jest kradzenie w nocy — ogonów końskich. Dotychczas poobcinali oni ogony przeszło stu koniom. Między innemi wtargnęli do stajni przedsiębiorców powozów Herszera i Brigittemana i poobcinali najpiękniejszym koniom rasowym włosień aż po samą nasadę ogona.

Nowe obrazy.

Otrzymaliśmy duży zapas obrazów Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ są olejno wykończone, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują.

Piotr i Paweł, rozmiar 15x20, cena 25c
Marya Magdalena, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Franciszek z Asyżu, rozmiar 15x20 cena 25c,
Mat. B. Nieustającej Pomocy, rozmiar 15x20, cena 25c
Śmierć Sprawiedliwego, rozmiar 15x20. cena 25c
Śmierć Grzesznika, rozmiar 15x20, cena 25 :
Opatrzność Boska, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka Boska Gidelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jan Nepomucen, rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Boska Leżajska, rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Bos. Loretańska, rozmiar 15x20, cena 25c
Ukrzyżowanie Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Wieczerza Pańska, rozmiar 16x20, cena 25c
Św. Cecylia, rozmiar 16x20, cena 25c
Ukoronowanie Cier. Kor. P. J., rozmiar 16x20, cena 25c
Matka Boska Płacząca, rozmiar 16x20, cena 25c

W. Dyniewicz.



CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 kwietnia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4 80—5.00
Najlepsza wiosenna	5 00
Żytnia zimowa	3.50—3 90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	1.01
No. 2 czerwona	1.05
No. 4 twarda	90
No. 3 twarda	88—98
No. 2 twarda	98
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	85
No. 2	88
No. 4	68 - 85
ŻYTO (buszel)	
No. 2	72
No. 3	68
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	48—47½
No. 3	47—51½
No. 2 żółta	54 - 55
No. 2	53—55
No. 2 biała	54—55
No. 3 biała	47—51
No. 3 żółta	49 51
OWIES (buszel)	
No. 2	39—40
No. 2 biały	44
No. 3	39½
No. 3 biały	41—43½
No. 4	34—39
No. 4 biały	34—41
Standard	42½—43
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	5.50—9.50
Pszeniczna	6 5)—7.50
Owsiana	6 00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.90—5.85
Zwykłe	3 75—4.75
Cielęta	5.50—4.50
Świnie tuczne	5.50—5.73
Prosięta	2 00—2. .0
Owce	4 50—6.00
Jagnięta	5 50 - 6 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11- 12
Limburski	10
Masło śmietankowe	24
Firsts	20
Seconds	5
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	17
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	9 00—12.50
No. 1	6 00—1 .50
No. 2	7.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	1[illegible]
Kaczki	10
Gęsi	8—10
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.75
Cytryny (pudło)	1 50—2.35
Banany (pęk)	50—1.75
KARTOFLE	52—70
Słodkie	40—50
Kapusta 100 główek	2.00—3.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.35—1.70
Ogórki tuzin	50—1.50
Groch zielony, buszel	2.50—4.50
Szablok buszel	1.50—2.00
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50



